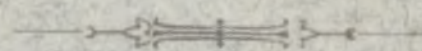
Rok V. Nr. 3.

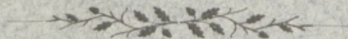
ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.



Lipiec.



KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy
1899.

TREŚĆ ZESZYTU.

Kraków, 1899. — Drukarnia Uniw. Jag. pod zarz. J. Filipowskiego.



W pięćdziesięcioletni Jubileusz kapłański Najprzewielebniejszego ks. Wizytatora Piotra Soubieille.

Opatrzność Boża w swej wielkiej dobroci dozwoliła naszemu Najprzew. ks. Wizytatorowi pomimo prac i trudów, które mogłyby wyczerpać niejedno życie, doczekać szczęśliwie dnia zamykającego pięćdziesięcioletni okres jego zawodu kapłańskiego. Jest to zaiste dzień świąteczny i bardzo drogi dla jego serca, nastraja je do powtarzania Bogu swego «Magnificat» i «Te Deum». Ale nie mniej jest ten dzień drogi i dla wszystkich członków podwójnej rodziny św. Wincentego w naszej prowincyi, którzy też niewątpliwie pragną wziąć żywy udział w uroczystości, jaką przystoi wspólnie Bogu dziękować i wspólnie się cieszyć, że «napełnił długością dni» życie ich Ojca i Przewodnika w pracach powołania i tym dniom błogosławił. Bóg to sam poświęcił ten okres «siedmiu tygodni lat» gdy rozkazał w starym Zakonie, aby rok pięćdziesiąty był cały wiel-

kiem świętem wśród jego ludzi, aby był rokiem łaski i pokoju, w którymby niewolnik doczekał się wolności, ubogi długów swoich darowania. I Kościół to samo czyni, gdy każde lat pięćdziesiąt poświęca otwarciem swych skarbów i łask duchownych i pobudza odkupioną społeczność do wdzięczności ku Bogu uważając za niemałe dobrodziejstwo w jej dziejach każdy nowy półwiekowy okres. O ileż taki okres czasu jest szczególniejszem dobrodziejstwem w krótkiem życiu pojedyńczego człowieka, zwłaszcza wtedy, gdy Bóg pozwala go przeżyć w swojej służbie.

Przed pięćdziesięciu laty w sobotę suchedniową po Zielonych Świątkach przyjmował Czcigodny ks. Wizytator na swojej ziemi ojczystej w Dax święcenia kapłańskie, a w kilka dni potem, w dzień Bożego Ciała, odprawił po cichu pierwszą Mszę św. Dziś po latach pięćdziesięciu przystępuje znowu do ołtarza spełnić tę samą i tak samo Najśw. Ofiarę na podziękowanie Bogu za dobrodziejstwa w tym szeregu lat otrzymane, ale spełnia ją już na innej ziemi, którą w bratnich uczuciach swego serca najzupełniej zespolił ze swoją jako prawdziwy misyonarz Chrystusowy. Bóg go do niej przywiódł wtedy, gdy na tej ziemi nastały dla synów św. Wincentego najboleśniejsze momenta, jakich nie było od czasów ich pierwotnego przybycia. Przez dziesiątki lat zwolna wypierani, na końcu ograbieni ze wszyst

kiego pozostali tylko jako tułacze i rozbitki bez prowincyi, bez domów, bez seminaryum. Zbyt byli przygnębieni nieszczęściem kościoła i ojczyzny, zbyt wyczerpani ostatniemi walkami, aby mogli rozpocząć nowe zszeregowanie się w wolnej dzielnicy, która się otwarła. Ale św. Wincenty czuwał z nieba nad tem polem swej gorliwości za życia ziemskiego i posłał im przez swego następcę kapłana, któremu błogosławił. W maluczkim zrazu domku poczęli się skupiać koło niego najmłodsi z rozbitych wraz z kilku posiwiałymi już robotnikami, co nie mogli żyć poza ukochaną atmosferą reguł i życia wspólnego. Wnet roztoczyli koło siebie woń cnót, która przyciągała drugich, nowy zapał wstąpił w ich serca, gdy się ujrzeli w pośrodku prac misyjnych. Odczuli potrzebę swego rozrostu i znów otwarła się furta Zgromadzenia na polskiej ziemi do przyjęcia tych, w których tchnął Bóg ducha św. Wincentego. I więcej, bo czego przedtem nigdy nie było, poczęła sobie kształcić nowa prowincya lewitów od zarania młodości, aby się pogłębił i aby się utrwalił w lekkiej naszej naturze duch powołania do służby Bożej.

W kilkanaście lat po założeniu tego podwójnego seminaryum ukazały się pierwsze ich owoce, a kiedy przybywało robotników, poczęły się pomnażać domy. Dziś gdy po 33 latach pobytu na polskiej ziemi ten Czcigodny kapłan, nasz

Najprzew. ks. Wizytator w pięćdziesiątą rocznicę swego kapłaństwa ma sprawować Najświętszą Ofiarę dziękczynną, pragną go otoczyć niemałe już zastępy i dawnych ostatnich współpracowników od pierwszych lat doli i niedoli i nowych, co wyrośli pod jego okiem i opieką. A starsi, jego poprzednicy, których prochy śpią w podziemiach św. Krzyża w Warszawie, których dziedzictwo nie tylko przejął ale wskrzesił, z nim razem w tej Ofierze będą dziękować Bogu i błogosławić go, że ognisku ich myśli i trosk nie dał wygasnąć, dziełu zniszczeć.

Myślą obejmie jeszcze ks. Wizytator przy ołtarzu te 46 domów Sióstr Miłosierdzia, które prócz dawnych 14 wszystkie w jego oczach powstały, te wielkie pola miłosierdzia, jakie Opatrzność raczyła dać córkom św. Wincentego, aby je napełniły dziełami chrześcijańskiej miłości, jako najskuteczniejszą odpowiedzią na zamęt i duszność samolubstwa i nienawiści społecznej. Przyszłość jest przedewszystkiem w ręku Boga a potem zależy od tych, którzy teraz mają pracować, o przeszłości może powiedzieć Czcigodny Jubilat: *Oculi mei viderunt salutare tuum.*

PRACE MISYJNE

w Prowincyi Krakowskiej od początku aż do bieżącego r. 1899.

„Tajemnicę królewską taić dobrze jest; ale sprawy boskie objawiać i wyznawać poczciwa rzecz jest! (Tob. XII. 7). Dobry to i wielce chwalebny u nas zwyczaj, że kiedy nas Bóg do dzieł swoich używa i pracom naszym błogosławi, nie lubimy o tem ani w dziennikach pisać, ani ustnie z tego się przechwalać: to ta tajemnica królewska, którą taić mamy. Gdzie jednak o to idzie, żeby dobroć Boską za dzieła, jakie nam powierza uwielbić, a opowiadaniem sobie spraw bożych wzajemnie się zbudować, do pracy i gorliwości zagrzać — tam milczenie nie byłoby na miejscu. Chwile zaś takie, gdzie Bóg chce, by Jego sprawy były nieco wyraźniej odsłonięte, Jego dobroć uwielbiona, od czasu do czasu każdej Prowincyi daje. Nasza Prowincya Krakowska między wszystkiemi w Zgromadzeniu jedna z najmłodszych takiej właśnie podniosłej chwili się doczekała, święcąc w tym roku obchód 50-cio letniego Jubileuszu kapłańskiego swej Głowy, Kierownika, Ojca Czcigodnego ks. Wizytatora Piotra Soubieille. Z przybyciem na ziemię naszą Czcigodnego Jubilata datuje się i byt naszej prowincyi.

Jest zwyczaj dosyć powszechnie przyjęty, że przy

podobnych obchodach zdejmują sobie ludzie fotografie to osób wybitniejszych, to widoków miejscowości, które w wypadki stanowiące przedmiot tych obchodów są wplecione; chcą tym sposobem dalekiej potomności te drogie i wspaniałe chwile przekazać—jeżeli można i uwiecznić. Roczniki też nasze, zwłaszcza ten numer, który w samą porę Jubileuszu ma się pojawić, wzięły sobie za zadanie: przedstawić po krótce dzieła, do których użył, Pan Bóg Zgromadzenia w tej maluczkiej Prowincyi naszej, a w których to dziełach mniej, albo więcej interesowany był Czcigodny Jubilat nasz jako głowa i pierwszy tejże Prowincyi Wizytator.

Przedewszystkiem uwagę zwrócić należy na dzieło misyi, które jest jakby herbem naszym, bo od niego nazwę Misyonarzy nosimy, i zresztą ta praca ewangeliczna przez samego ś. Założyciela Naszego stawiana była zawsze na czele wszystkich dzieł naszych.

a) Misye najdawniejsze.

Prowincya nasza z chlubą może i powinna to sobie przyznać, że skoro tylko jako tako się urządziła, już usiłowała misye dawać. Trzy były na razie w prowincyi domy Zgromadzenia: centralny na Kleparzu, na Stradomiu i we Lwowie. Stradom zajęty zupełnie pracą przy seminaryum dyecezalnem prawie nie wchodził w rachunek.

Przy tak nielicznych siłach i to rozszarpywanych zajęciami po szpitalach, więzieniach, domach Siostrzeńskich i t. p. jakiemi i tak obydwa domy pozostałe były obarczone, z tem wszystkiem usiłowano tu zawsze dawać misye i dawano takie, że po dziś dzień lud je pamięta a księża uwielbiają. Niestety! z tych dawnych czasów o pracach konfratrów naszych nader skąpe notatki nam się dostały. A szkoda wielka, była-by to nić złota ła-

cząca węzłem tradycyi nasze prace najświeższe z tamtemi; byłaby-to i wskazówka dla nas młodych, jak w ślady dawnych konfratrów wtępować i z ich wypróbowanego doświadczenia korzystać mamy.

Już w r. 1867 zaraz po otwarciu domu ś. Kazimierza we Lwowie, dano misyę w Mogielnicy; pracowali na tej pierwszej misyi XX. Kiedrowski i śp. Mirucki. W następnym roku 1868 były takie misye: Rozdół — pracowali XX. Kiedrowski, i śp. Domagalski; Kochawina, sławna z cudownego obrazu N. P. Maryi, tu byli XX. Kiedrowski, Popławski Aleksander i Ptaszyński. W r. 1869 dali w Krakowie na Kleparzu u ś. Floryana misyę, XX. Kiedrowski, Bąkowski i Ptaszyński. O wszystkich tych pracach blizsze szczegóły zaginęły a prawdopodobnie wogóle i spisane nie były. W r. 1870 dali aż pięć misyi dwutygodniowych po rozmaitych parafiach Archidyecezyi lwowskiej. Załośce (XX. Kiedrowski i Bąkowski), Tarnawica Polna (XX. Kiedrowski, Bąkowski i Binek), Stanisławów (XX. Kiedrowski, Bąkowski i Ptaszyński), Niźniów (ci sami) i Monasterzyska (XX. Kiedrowski, Bąkowski i Binek). Od tego roku począwszy zaczął śp. X. Bąkowski spisywać misye, w których sam brał udział, i o tych pracach konfratrów naszych nieco więcej szczegółów posiadamy. W pierwszem tem dość obszernem sprawozdaniu z r. 1870 prócz ciekawych szczegółów znajdujemy cały system pracy, jakiego się podówczas Konfratrzy trzymali; dlatego myślę, że nie od rzeczy będzie zamieścić je tu w całości. Tak pisze X. Bąkowski:

Lwów, dnia 8 listopada 1870 r.

Reverendissime! G. D. N. Jesu Christi s. s. nobiscum!

Rok ten szczególnem błogosławieństwem Bóg dobry dla naszego domu udarował. Mieliśmy bowiem pięć Missyi, każda przez dwa tygodnie, a mianowicie: w Załościach, Stanisławowie, Niż-

niowie, Tarnawicy polnej i w Monasterzyskach. Przez ciąg tych Missyi zapisało się do Szkaplerza Męki Pańskiej 1192, do Szkaplerza Niepokalanego Poczęcia N. P. M. 343, do Szkaplerza Karmelitańskiego 270, do bractwa św. Trzeźwości 3527; spowiadało się ogółem około 14000.

Od tego zaczynam to sprawozdanie, gdyż tę liczbę uważam za nabożeństwo nie bez znaczenia. Wszędzie w pierwszych dniach Missyi spotykaliśmy jakąś zimną obojętność: pojedyńcze zaledwo osoby przystępowały do wzięcia Szkaplerza, setna jakaś osoba prosiła o nadanie odpustów na medalik czy koronkę. Od połowy zaś wszystko, jakby się odrodziło. Zdawało się, że to jakiś inny zupełnie lud. Tłumnie już cisnęli się prosząc o włożenie Szkaplerzy a mianowicie Męki Pańskiej; mnóstwo zapisało się do bractwa św. Trzeźwości, ci, którzy się już spowiadali, czynili spowiedź raz drugi, a wszystkie spowiedzie z małym wyjątkiem były spowiedzie z całego życia. Cudowna łaska Boga nietylko że odkrywała przed oczyma tych biednych grzeszników stan ich duszy, ale co nieraz w zdumienie wprowadzało, że ci, co nie umieli się wyspowiadać dokładnie od ostatniej spowiedzi, którym liczba i okoliczności zdawały się rzeczą niepodobną i wcale niemożebną, czynili potem spowiedź z całego życia z taką dokładnością, że nic zgoła do życzenia nie zostawało. Wielkie, o! i bardzo wielkie a niepojęte jest miłosierdzie Boga naszego! za które my niegodni ani umiemy, ani zdołamy dostatecznie podziękować naszemu najlepszemu Zbawicielowi!

Wspominam o tych spowiedziach, bo w tem widoczne są cuda nieskończonego miłosierdzia! Niemożebna rzecz nauczyć dobrej spowiedzi przez czas Missyi tych ludzi, którzy ani raz w życiu nie pomyśleli o warunkach dobrej pokuty, którzy o nich wcale nie wiedzieli, których spowiedzie przez 30, 40 a niekiedy przez lat 60 i 70 były tylko ciągłe świętokradztwa. Mimo to jednakże nie wątpimy ani o jednej duszy gdyby cokolwiek brakowało w ich spowiedziach dożywotnich. Szczerze wyznam, żem nieraz płakał z radości i powtarzałem w duszy mojej: O! gdyby tu niewierzący mógł zajrzeć w całą głębię serca i rozumieć tych ludzi, gdyby po ludzku szukał drogi, jaką weszła mądrość niebieska do tych biednych i w ciemności (przed chwilą) pogrążonych, widziałby tu cuda te same, jakie się stały na Apostołach w dzień Zesłania Ducha Najświętszego. Przewidywał szatan straszne swoje szkody ze świętych Missyi naszych. W każdem też miejscu stawiał rozliczne przeszkody. Spotykaliśmy kapłanów, którzy uważali Missyę

za niepotrzebną wcale, powtarzali to głośno i publicznie i usiłowali zobojętnić lud do tego nabożeństwa, ale w końcu sami się nawet z wielkiem zbudowaniem spowiadali i czynny udział w słuchaniu spowiedzi brali. Księża obrządku ruskiego tak złośliwie od szatana byli skuszeni, że niektórzy kontr-missyę wyprawiali. Odmawiali Komunii u nas spowiadającym się; zdzierali święte Szkaplerze ze swych parafian i tym podobne jawne przeciwieństwa czynili. To wszystko jednakże było bezużytecznem i ani jednego wypadku nie było, gdzieby ich usłuchano. Opowiadała mi jedna dzieweczka wieku lat 15, mająca na sobie jawnie Szkaplerz czerwony Męki Pańskiej, że kiedy ją proboszcz ruski upominał czyniąc uwagi, że to jest grzech Rusince nosić jakieś łachmanki łacińskie, a w końcu groźnie rozkazał to zdjąć natychmiast, ona mu odpowiedziała: »Krzyż i Serca Najświętsze Jezusa i Maryi są na tym Szkaplerzu. Kapłan modlitwą go pobłogosławił i nauczył mię, jak Szkaplerz ten nosząc, mam rozmyślać o męce P. Jezusa. O mój Ojcze! to nie łachmanki, a ja prędzej pozwolę zdjąć moją głowę, niż ten święty Szkaplerz!!« I ucałowała ta dziewczynka ten znak święty z nabożeństwem i przycisnęła go z miłością do swojego serca poczciwego. Zamilkł nieuważny i ciemny kapłan i był przez czas Missyj ostrożniejszy nadal. W innem miejscu szatan innego chwycił się sposobu. Na początku Missyi wszczęła się zaraza na bydło w tem miejscu. Urzędnik, jak powiadano, namówiony przez żydów, którzy handlują wódką, użył najgwałtowniejszych zabiegów do wstrzymania Missyi zaczętej. Postawił straż wojenną w domu, gdzieśmy mieszkali, wezwał pomocy władz miejscowych, pisał, mówił z całą potęgą dowodów, na jakie się mógł zdobyć, że Missya będzie powodem do rozszerzenia zarazy. Wszystko to jednakże się skończyło na niczem. Missya postępowała co dzień większe owoce wydając, i sam tenże urzędnik w końcu przybył do kościoła, gdzie przez dni kilka uważnie słuchał naszych nauk. To też miał racyę szatan, że tak gwałtownie na Missyę powstawał. Karczmy i szynki stały całkowicie pustkami, a wszystkie dziewczęta rozpustne znikły w tem miasteczku. Do św. Trzeźwości wpisywaliśmy przez dni 8 co dzień do godziny ósmej wieczorem, nawet w dzień naszego wyjazdu wielu jeszcze o tę łaskę prosiło. Młodzieży też płci obojej mnóstwo otaczało nasze konfesyonały; a na naukach kościół dość wielki niekiedy przeważnie samą młodzieżą był napełniony. O! mój Ojcze! my się wcale djabła nie lękamy! Missye nasze zawsze polecamy wyłącznej i szczególnej opiece Niepokalanej Maryi. Ona jak już raz zdeptała głowę tego

piekielnego węża, tak zawsze go potrafi zetrzeć swoją dziewiczą stopą.

Ta ostatnia, o której wspomniałem, przeszkoda, kiedy urzędownie chciano Missyę zatrzymać, przypadła dnia 27 września, w sam dzień chwalebnej śmierci naszego błogosławionego Ojca św. Wincentego. Nie było to bez szczególnego zrządzenia Boga. Widział nasz św. Ojciec, żeśmy upojeni pomyślnościami naszych Missyi, nieco zwolnili z gorliwości; uprosił więc wyraźnie u Pana Jezusa, aby nas troszkę doświadczył tą przeciwnością, a my naprawdę, żywiej i goręcej wzięliśmy się do dzieła naszego. Po tych wszystkich przeszkodach, jakie nas spotykały, a które przy pomocy Boga rozwiały się jak chmury brudne, nic nam w końcu nie zostaje, jak zawołać z królem Prorokiem: »In Te inimicos nostros ventilabimus cornu, et in nomine Tuo spernemus insurgentes in nobis. In Deo laudabimur tota die, et in nomine Tuo confitebimur in saeculum«.

Dwa razy w tym roku wyjeżdżaliśmy na Missye. Na wiosnę trwała od 12 maja do 5 lipca; w jesieni zaś od 10 września do 12 października. Z doświadczenia przekonaliśmy się o wielkiej mądrości naszego błogosławionego Ojca św. Wincentego, który zaleca, aby nigdy nasze Missye nie były krótsze nad przeciąg dwu tygodni w każdem miejscu. Zaledwo bowiem przy końcu pierwszego tygodnia można poznać lud, w jakim kierunku mamy około niego pracować. Każda parafia ma swoje zalety i swoje właściwe wady. Oto kilka przykładów z naszych tegorocznych Missyj: kiedyśmy przybyli do Tarnowicy polnej wydał się nam lud tameczny tak święty, żeśmy uważali Missyę prawie za zbyteczną. Do kościoła zbiegał się tłumnie. Z grzechu nieczystości nikt się prawie nie spowiadał, bo też przeglądając księgi metryk urodzonych nie znaleźliśmy ani jednego dziecka nieprawego łoża. W kościele wszyscy śpiewają bardzo zgodnie i pięknie na Mszy św. i na Nieszporach. Ale znowu obok tych zalet dostrzegliśmy jakieś serca zimne, nikt prawie nie umie czytać, tak zbyteczne starania o zarobek, że we dni święte wynajmują się żydom z końmi na przewożenie towarów, chrzciny i wesela małżeńskie przeciągają zwykle cały tydzień. Zrozumieliśmy więc, że tu trudny grunt serca do zorania, a mimo usiłowań, nie widzieliśmy tak wiele owocu prac naszych, jak w innych parafiach.

Udaliśmy się stąd prosto do Monasterzysk. Jest to miasteczko, gdzie wielka fabryka cygar i mnóstwo tam pracujących. Tu też spotkaliśmy się z bardzo nisko upadłymi w moralności. Grzechy

tu były wybitniejsze, ale i pokuta wielka. Spotykaliśmy prawdziwie pobożnych, a ta pobożność gruntowna, wytrwała, zwyciężająca straszne pokusy. Tu też nie trzydziesty plon był w owocach z zasiewu słowa Bożego; lecz sto ziarneczek znaleźliśmy w każdem kłósku, które szybko rosły i dojrzewały. Żal nam było odjechać tych dobrych ludzi najbardziej dlatego, żeśmy nie byli w stanie ich wysłuchać wszystkich spowiedzi św. Konfesyonały Missyonarzy były w oblężeniu i nic nie zdołało ich skłonić, aby się spowiadali przed innymi kapłanami. Litość brała patrzeć, jak niektórzy przez dni trzy od 5 zrana do 8 wieczorem stali oczekując, kiedy na nich kolej przyjdzie. Były takie dusze, które pierwej, nim się zaczęły spowiadać, przybliżywszy się już do kratki konfesyonału, we łzach radości prawie tonęły. A zapytane, dlaczego tak płaczą, że trzeba mieć nadzieję w miłosierdzie Boga; odpowiadały: »ach! mój Ojcze, mam nadzieję w miłosierdzie Boga, już się spowiadać będę przed Tobą, na co od kilku dni czekam. Bądź cierpliwy, ja chcę bieg całego życia opowiedzieć, pragnę wszystkie spowiedzie naprawić, a tą spowiedzią tak jak na śmierć się przygotować. Rozpłakałem się dlatego, że w tej chwili poznałem dobroć i miłosierdzie Boga względem mnie bardzo grzesznego, i że może za godzinę Ty mię Ojcze pojednasz z Bogiem i odejdę do domu jakby nowonarodzony«. Byłoby zanadto długo opowiadać różne objawy uczuć tych dusz nawróconych, które osładzały trud ten wielki, jakiego się doświadcza, siedząc po godzin kilka dla słuchania spowiedzi a bardzo często nie w konfesyonale, tylko na jakimś bardzo niewygodnym stołeczku. Z tego zestawienia tych dwu parafij widać, jak jest koniecznem przedłużenie na parę tygodni Missyi; kiedy oto dwa miejsca wspomniane, nie więcej jak o mil trzy odległe, tak różne usposobienia przedstawiają. Dlatego też przy pomocy Boga wszędzie przy końcu widzieliśmy, że P. Jezus już rzucił w te serca ogień świętej miłości Boga. Kończyliśmy wszędzie Missye nasze (według zwyczaju) postawieniem krzyża na pamiątkę. Ten krzyż na długo będzie tym ludziom przypominać postanowienia na Missyi uczynione. Ta też ostatnia chwila najwybitniej daje poznać skutki św. Missyi. Ta jedna godzina widocznie kończy dzieło łaski Bożej i tu najlepiej daje się zrozumieć skutek Missyi. Wiem o kilku zdarzeniach, że ci, którzy opierali się łasce Boga przez cały czas Missyi, po naszym już odjeździe spowiadali się i każdego dnia biegną pod krzyż Missyjny, aby tam czerpać siły do nowego życia w służbie Bożej. O, te słowa Zbawcy naszego do końca świata w dziełach

cudownych nigdy nam jawnie ukazywać się nie przestaną: *et ego si exaltatus fuero a terra, omnia traham ad meipsum*. My też pamiętaliśmy o potędze Krzyża św. i zachęcaliśmy lud do rozmyślania Męki Pańskiej, rozdając Szkaplerz nasz czerwony, ten drogi skarb naszego Zgromadzenia. Wprawdzie na Missyjach przyjęło tylko z rąk naszych 1192 osób ten Szkaplerz; ale z tych parafii przychodzą prośby o pozwolenie od miejscowych księży, aby mogli ten szkaplerz wkładać, gdyż wielu tego serdecznie się doprasza. Jest jeszcze jedna okoliczność, która czyni najlepsze wrażenie i skutki, a to jest, że nie wymagamy zapłaty za nasze prace missyjne, ale owszem rozdajemy wiele podarunków książeczki, medaliki, koronki i t. p. Wielka to i praktyczna nauka dla księży, mianowicie ruskiego obrządku, którzy nawet za spowiedź każą sobie płacić.

Kiedyśmy skończyli Missyję w Niżniowie, a proboszcz żegnając nas, wspomniał, że my nic nie biorąc za nasze prace mieliśmy tylko zbawienie dusz na celu bez żadnego osobistego interesu, tak to widać silnie wraziło się w serca ludu, że nazajutrz raniutko przed naszym wyjazdem napełnił się kościół prawie samymi Rusinami. Myśmy wcale tego nie zauważyli, odprawiwszy bardzo rano Msze św. przed podróżą; lecz kiedyśmy po raz ostatni poszli do kościoła przez zakrystyję, aby się pokłonić P. Jezusowi w Najśw. Sakramencie, zmieszaliśmy się widząc na ołtarzu zapalone świece, bractwo z krzyżem, chorągwiami, obrazami i ze świecami w ręku, sześciu kapłanów w komżach, a proboszcza w kapie. Zrozumieliśmy, że nas tak chcą przeprowadzać. Błagaliśmy proboszcza, aby nas tak nie upokarzał; mówiliśmy szczerze, że to nas wstydzi. Nic to jednak nie pomogło; uklękliśmy więc przed wielkim ołtarzem w naszych podróżnych płaszczach, a zaledwośmy powstali, zaśpiewano po polsku psalm: *Qui habitat in adjutorio altissimi*, uderzono we wszystkie dzwony, a my we łzach postępowaliśmy do powozu, który nam parafianie przygotowali do odjazdu. Tu znowu lud cały upadł na kolana, prosili o błogosławieństwo ostateczne, które też daliśmy sercem rozczulonem i najżyczliwszem. Podróż ta mil 4 do kolei żelaznej była najwygodniejsza. Pocztmistrz miejscowy, dobry katolik, kazał dać 4 konie, kocz wygodny i okazały, a pocztyliona nas wiozącego ubrał w mundur i we wszystkie ozdoby, jak się czyni dla wysokich dygnitarzy państwa. To wszystko było niewłaściwe dla synów najpokorniejszego Ojca, dla Missyjonarzy ludu ubogiego; lecz cóż było począć? to były objawy serca pobożnego ludu, a my (szczerze wyznam) głęboko upokorzeni, płakaliśmy, dziękując Bogu, że kiedy ten ludek tyle daje dowodów

miłości dla przepowiadających słowo Boże, pewno i samo to słowo głęboko w jego serce się wraziło. Tę miłość i cześć serdeczną okazaną nam w Niżniowie, nie można czemu innemu przypisać, jak tylko tym słowom proboszcza, któremi pokazał ludowi, że bezinteresownie tuśmy dla nich pracowali. Lud bowiem przywykły do płacenia za każdą najmniejszą posługę kapłana, znaleść nie umie sposobu, jak uczcić takiego, który pracując od rana do późnej nocy, nic od niego nie żąda, tylko naprawy życia dla wiecznego i doczesnego jego szczęścia.

Porządek naszych Missyi był według podania Ojców naszych taki sam, jak mieliśmy w roku przeszłym w Krakowie. Treść naszych nauk była: wykład Składu Apostolskiego, przykazań Bożych i kościelnych i warunków Pokuty św. Rano i wieczorem odmawialiśmy z ludem modlitwy, a przy rannem odmawianiu, czynił się wykład zwykłych aktów modlitwy porannej i intencyi do słuchania Mszy św. Tak też przez czas trwania Missyi zwykle wyłożyło się wszystkie warunki dobrej modlitwy i nauczyło się lud słuchania Mszy św. Dla dzieci codzień był katechizm mniejszy i przy wkładaniu Szkaplerzy nauka krótka o bractwach. Nadto we dni oznaczone miewaliśmy kazania o czterech rzeczach ostatecznych, o pijaństwie, jedno o Matce Najświętszej w dzień polecenia parafii opiece tej Niepokalanej Dziewicy i kilka o Komunii świętej. Ten sposób nauczania zdaje się najlepiej trafiający w ducha naszego Ojca św. Wincentego. Są to nic innego tylko nauki katechizmowe bez pytań. Dziwna rzecz! opowiadamy tu prawdy wiary i moralności najpospolitsze, i w ten sposób nie mające żadnych retorycznych ozdób; mimo to jednak nauka taka często godzinę trwająca, widać jawnie, że nie nudzi, a często pełny kościół, a razem taka cichość, jakby i jednego człowieka nie było. Jedna jeszcze praktyka naszych Ojców nie wprowadzona na naszych Missyjach. Nie urządziliśmy Komunii św. uroczystej z kazaniem, na którem zwykle zachęca się gorąco lud do darowania wzajemnych uraz i do wzajemnego przeproszenia się. Był to zwyczaj dawniej na Missyjach naszych, a jak czytam w naszych rocznikach, to i teraz się praktykuje. W liście ks. Sipolio Barthelemi do Ojca Jenerała czytam, że kiedy w kazaniu przed Komunią św. wzywał lud do takich wzajemnych przeprosin, powstał taki płacz i takie wzruszenie, że był zmuszony przerwać na chwilę swoją mowę. Też same skutki budujące i rozczulające takiego kazania i ja widziałem na naszych Missyjach litewskich. A więc kiedy tak czynili nasi Ojcowie przed laty dwudziestu na Litwie i teraz toż

samo, (bo w r. 1864) czynią w Ameryce, należy i nam ten zwyczaj wprowadzić albo raczej wskrzesić. Dobrzeby było, gdyby dla jednostajności i zachowania całości sposobu Missyi naszych Ojców, spisać porządek, jaki się ma na Missyjach zachować; ten wydrukować i rozesłać po domach naszych. Książeczka w języku francuskim jest napisana w tym duchu, jakimi być mają Missyjonarze na Missyjach. O szczegółowym zaś porządku nauczania i o treści nauk tam zamilczano. Taka więc, którą proponuję, byłaby uzupełnieniem i takie Missyje byłyby zawsze i wszędzie jednostajne. Tak i w taki sposób odbywały by się Missyje w Galicyi, jak we Francyi, Ameryce i w innych krajach. Takbyśmy je odprawiali teraz, jak odprawiali dawni Missyjonarze przed stu albo i dwustu laty. Starzy Ojcowie wzięli z podania od uczniów samego świętego Wincentego; świętą też jest naszą powinnością przechowywać to dla nas drogie podanie. W dzisiejszych czasach przybyła do naszych Missyi nowa praktyka wzywania do bractwa „Trzeźwości.“ Ale to nie żadna nowość, ani chęć naprawiania dawnych Missyi. Bractwo św. Trzeźwości przez teraźniejszego Ojca św. Piusa IX ustanowione, a korzyści tak moralne, jak i materyjalne dla ludu są tak wielkie, że podobno to jedyny środek w tym kraju dla naprawienia obyczajów ludu naszego. Wątpić nie można, że gdyby żył za naszych czasów i w naszej Polsce św. Wincenty, zaleciłby bezwątpienia swoim synom, aby z całą gorliwością szerzyli na Missyjach Trzeźwość. Bóg pełen dobroci i miłosierdzia zdaje się nas niegodnych wybrał, (w tym czasie szerzonego zepsucia między ludem przez nowe ustawy Szkół ludowych w Galicyi), abyśmy złe grożące powstrzymali i ożywili pobożność ludu naszego jeszcze nie skażonego do gruntu, ale w tem tylko bieda wielka że: *messis quidem multa operarii autem pauci.*

Możność odprawiania Missyi w obecnym czasie w tym kraju jest rzeczą wielkiej wagi. Od czasów cesarza Józefa II tj. od lat dziewięćdziesięciu nasze Zgromadzenie wcale tu Missyi nie miało swoich. Jezuici przed dwudziestu laty w tych stronach, gdzieśmy teraz mieli Missyje, byli ze swoją Missyją. Ta zrobiła niemałe korzyści, czego ślady w wielu miejscach napotkaliśmy. Nietyle jednakże wtenczas były Missyje koniecznemi, ile dziś tego potrzeba tak jasno widzieć się daje. Bóg, w swej dobroci, nas zdaje się wyraźnie do tej posługi woła. Zewsząd odbieramy zaproszenia. W tym roku właśnie przy każdej kończącej się Missyi odbieraliśmy nowe wzywania. Nigdześmy dotąd nie odmówili i to ośmielało do nowych zaprosin. Dobrzeby było chociażby dwóch, a nie-

kiedy dać trzeciego w pomoc, abyśmy nigdy żadnemu zaproszeniu odmówić nie byli zmuszeni. Można każdego roku przynajmniej sześć dwutygodniowych Missyi odprawić. Znikają Bogu dzięki! uprzedzenia, że Missyje są ubliżeniem nauczaniu stałemu miejscowych kapłanów. Owszem, proboszczowie z radością widzą, że tam, gdzie się Missyja odprawiła, parafianie z większą powolnością i miłością są dla swoich miejscowych kapłanów. To wszystko zachęca księży proboszczów do wzywania nas z naukami dla swych parafian. Są niektóre parafie, które corocznie proszą nas na trzydniową Missyję, zwykle podczas czterdziestodniowego nabożeństwa. Jednem słowem, tu widzimy obecnie takie usposobienia, że możemy kilkanaście razy w ciągu roku już na dłuższe Missyje, już na takie triduum, udawać się z naszą posługą kochanym wieśniakom, jako Missyjonarze. O! dałby to Bóg miłosierny! gdybyśmy mogli tak stanąć, a literalnie spełnić to zalecenie Ojca naszego św. Wincentego: *Missionum opus, inter caetera erga proximum exercitia, nobis esse primum et potissimum.*

Byłoby to wielką chwałą dla czasów Wizytatorstwa Twojego Czcinajgodniejszy Księże Wizytatorze, że możeby żadna Prowincya nie zapisała w rocznikach swoich tyle Missyi, ile maluczka nasza.

Polecając się wreszcie modlitwom Zgromadzenia, zostaję w miłości Najś. Zbawiciela i Niepokalanej Maryi najpowolniejszym

sługą

Ks. J. Bąkowski, n. k. Zgrom. Missyi.

* * *

W r. 1871 XX. Kiedrowski i Binek dają misyę w Narajowie. W r. zaś 1874 XX. Bąkowski, Kiedrowski i Mirucki dali misyę prawie cały miesiąc trwającą (od 3 Maja do 2 Czerwca) w Krakowie na Piasku. Codziennie rano była nauka o Modlitwie i jej przymiotach, o modlitwach porannych i wieczornych — tudzież o mszy św.; po wotywie o godz. 9 wykład Składu Apostolskiego czyli Symbolu; a po sumie o 11 rozbiór Przykazań bożych, kościelnych i obowiązków każdego stanu. Po południu o 4 katechizacya a po Nieszporach nauka o Sakramentach św. W niedziele i święta temat nauk był nieco inny:

o 9 mówiło się o Najśw. Sakramencie; na sumie o pijaństwie i trzeźwości; wieczór *de novissimis.* Napływ był ogromny. Z początku szli prawie sami miejscowi z przedmieść i wiosek okolicznych; później ruszyły się kompanie aż z gór a i Ślązacy korzystali. Na miejscu rozdano komunii 8000; a wielu rozeszło się za spowiedziami po kościołach — i tam do komunii ś. przystępowali. Po tej misyi nastąpiła u nas cisza wielka. Konfratrzy obarczeni pracami nad siły nawet, nie mogli się parafiom udzielać.

Dopiero w r. 1879 przerwany szereg Misyi znowu pozwolił P. Jezus szczęśliwie nawiązać. Na czele tych prac stoją Mosty Wielkie, gdzie proboszczem był Konfrater nasz późniejszy, Czcigodny X. Sakowski. Misya trwała tu od 9 do 18 Maja. Jak wyjechali wózkami ze Lwowa z rana po mszach św., tak ustawicznie jadąc stanęli na miejscu około 5 godz. pod wieczór — kolei tych bocznych, które dziś Misyonarzom przeprawy tak bardzo ułatwiają, jeszcze podówczas nie było; przejazd z miejsca na miejsce w kurzu, a nieraz w błocie i na deszczu więcej męczył, jak sama misya. Pracowali tu XX. Kiedrowski, Bąkowski i Olszański. Lud ochoczy, gorliwy, wytrwale na nauki się garnął a co najważniejsza spowiadał się poważnie, gruntownie — o co tak trudno na Rusi. Łacinników przystąpiło do Komunii św. z górą 2000 a Rusinów bez liczby, bo co dzień prawili „służby boże“ i co było gotowe, komunikowali.

Załośce. Odprawiona tu przez Konfratrów przed 9 laty Misya znakomite wydała owoce: lud dawniej rozpity, skoro zaczął się ś. Trzeźwości trzymać, już i moralność lepsza — i grosza więcej w kalecie zostało; domki ładniejsze, płoty i parkany całe — a dawniej był tu porządek jak u pijaków. Niektórzy trzeźwo żyjąc po kilka set nawet po 1000 złr. sobie uskładali. Wszyscy szli

teraz na misyę chętnie; ruscy księża przedtem nieprzychylni misyi odciągali od niej lud, a teraz i sami przyszli, pomagali w słuchaniu spowiedzi, a lud zachęcali po cerkwiach, żeby brać udział. Młodzież najwięcej ucieszyła Misyonarzy. Kiedy starzy ustali pić i zbytkować, ojcowie nie gorszyli złym przykładem swych dzieci, owszem pouczali, upominali, zachęcali do dobrego. To też z wielką pociechą zaznacza w sprawozdaniu X. Bąkowski, że młodzież tutejsza dobrze przygotowana oblegała konfesyonały i korzystała z misyi poważnie. Misya trwała tu dwa tygodnie: od 21 Maja do 4 Czerwca. Pracowali XX. Bąkowski, Ptaszyński i Olszański.

Maryampol. Zaczęła się tu misya 26 Sierpnia a trwała do 9 Września. Okropnie szło tępo. Na rannych naukach bywało po 20 osób i to przeważnie mężczyzni a kobiety najobojętniejsze. Dopiero jak raz urządzili księża błogosławienie dziatek a za kilka dni powtórzyli, tem je ściągali do kościoła. Przyszło polecenie parafii opiece N. P. Maryi. WW. Siostry ślicznie ubrały figurę N. P. wystąpiły z chórami swych dziewcząt strojnie poubieranych — jakoś im się to niby i spodobało; ale ogół został zimny, ciężki i twardy. Z ruskich księży jeden staruszek wygnaniec z Polski siedział całymi dniami i pomagał w pracy Misyonarzom.

W Brodach za to niesłychanemi rozkoszami napełnił P, Jezus serca swych pracowników. Misya trwała tu od 13 do 25 Września. Przystępowali do tej pracy Misyonarze z pewną obawą, bo już podówczas pojawiał się zwłaszcza po znaczniejszych miasteczkach w naszej Galicyi duch obojętności religijnej; lekceważenie przepisów kościoła i obowiązków katolickich wchodziło w modę — a Brody między innemi z tego właśnie słynęły. Z rozpoczęciem misyi dziwnie jednak łaska Boża zaczęła tu działać: przyszli i najwięksi grzesznicy, których

długie lata u konfesyonału, ani w kościele nie widziano przedtem — wszystko się cisnęło do konfesyonałów tak, że codzień najmniej 17 spowiedników a czasem i 30 było w oblężeniu. Różnicy między intelligencyą a prostotą nie było żadnej, tu całe te zbite masy ludu przedstawiały tysiączne zastępy skruszonych pokutników żebrzących Miłosierdzia bożego. Uczestniczących ani przeliczyć. Pracowali ci sami, co i poprzednio.

W r. 1880 XX. Kiedrowski, Bąkowski i Ptaszyński dali następujące misye: Od 4 do 19 Maja odbyła się wspaniała misya w Baryczu koło Buczacza. Z początku lud dosyć był tępy i nadziwić się nie mógł, po co to ci obcy księża przyjechali ale później wiernie uczęszczali na nauki; dla wiosek najodleglejszych urządzono przy końcu 2 exkursye, by pochwytać i staruszków i resztę leniwych, którzy na miejsce przyjść nie chcieli. Na jednej z exkursyi szlachcic polski do mszy księżom służył — staropolskie czasy się przypomniały.

Maryampol renowacya misyi danej tu przed 9 miesiącami. Pocieszyli się Misyonarze ludem tutejszym więcej, jak poprzednio. Garnął się do kościoła chętnie, cisnął do konfesyonałów a spowiedzi szły głębiej, dokładniej, jak na ostatniej misyi. Powoli tu łaska Boża działała; ale bardzo skutecznie. Trwała ta renowacya 5 dni: od 22 do 27 Maja. Ztąd przenieśli się Misyonarze aż do

Budzanowa nad Seret. Właściwa misya miała nastąpić nieco później, a na razie miało się tu odbyć 5-dniowe przygotowanie. Lud tu ochoczy, gorący, skory bo i wyrobiony dobrze przez miejscowego kapłana ks. Prob. Posuchowskiego, któremu tyle i nasza obecnie parafia w Jezierzanach (gdzie był pierwszym expozytem) ma do zawdzięczenia. Nigdy jednego dwa razy nie powtarzał; nie posłuchali słowa, to cybuchem dobijał a musiał na swojem postawić. W Jezierzanach o nim z uwiel-

bieniem pamiętają i powiadają: „Ta prikrij — bo prikrij buł, ale nauczytiel fajnij! Wszystko się i tu tak ładnie do misyi sposobiło, i wiele było można dobrego zrobić; ale przerwano pracę, by pospieszyć do Maryi Magdaleny z Rekolekcyami dla więźniarek.

Bołszowiec przy Bursztynie sławny z cudownego obrazu N. P. Maryi. Parafią zarządzają OO. Karmelici a prawie każda uroczystość N. P. obchodzi się tu z odpustem, na który lud okoliczny z daleka ciągnie. Skoro tylko dadzą się słyszeć huki moździerzy, już znak że coś będzie osobliwszego w Bołszowcu, i wtenczas wszystko co żyje pędzi do kościoła. Tak też i w czasie misyi frekwencyi tu nie brakło. Spowiadało ustawicznie najmniej 7 księży, na ostatnie dni jeszcze przybył ze Lwowa i tu z okolicy sukurs a ledwo wysłuchali wszystkich. Nader budujący przykład dała tutejszym parafianom w czasie misyi J. W. P. Zaleska żona byłego Namiestnika, która z wdzięczności za cudowne wyzdrowienie córki przybyła tu złożyć dzięki N. Pannie i cały czas na misyę chodziła, sama stroiła a potem niosła figurę N. Panny, kiedy oddawano w jej opiekę parafię Bołszowiecką. Misya trwała 12 — 25 Czerwca.

Rawa — od 2 do 15 Lipca. Znowu śliczna misya! Kościół chociaż obszerny pomieścić słuchaczy nie mógł; prawie wszystkie kazania mówiono na placu przed kościołem. O godz. 5 z rana już ciągły kompanie poczciwych unitów z poza granicy; znęcało się nad nimi dzikie kozactwo; odbierali pieniądze, darli odzienie, bili, ranili, a ludek poczciwy ciągnął wytrwale. Urzędnicy zajęci w ciągu dnia przy biurach, już zrana o godz. 4. dopraszali się spowiedzi. Ah! jakaż to potęga wiary i religii naszej, że tak potrafi wszędzie wniknąć, wszystkie stany ogarnąć, w taką odwagę uzbroić. Uczestniczących w misyi tu ani przeliczyć.

Rakowiec od 3 do 15 Września. Tu praca twarda i przykra. Maleńka plebania musiała pomieścić i staruszka proboszcza, i administratora — i trzech Misyonarzy, którym zaledwie maleńki pokoik się dostał. Praca w kościele spoczęła wyłącznie na barkach biednych Misyonarzy. Sami męczyli się większą połową, aż pod koniec przybyło 4 ze Lwowa i nieco z okolicy, by spowiedź pokończyć. Pomarnowani wrócili na wytchnienie do Lwowa.

Bursztyn od 18 do 29 Września. Tu znowu ruski ksiądz zagorzały świętojurca wydziwiał: poszli do niego Misyonarze z wizytą — to ich nahańbił, że niepotrzebne rzeczy wprowadzają, lud niepokoją — a każdemu św. pokój miły. I tak całą misyę wygadywał. Ale parafianie jego przychodzili. Deszcze lały ustawicznie, lud zdaleka nie mógł nadciągać, za to miejscowi tem lepiej skorzystali, bo się mogli dobrze wyspowiadać.

Rok 1881.

Rozdół od 25 Maja do 8 Czerwca. Rozpoczęcie misyi fatalnie się zapowiadało: burza ogromna z ulewnym deszczem nie pozwoliła się rychlej ludowi zgromadzić aż o godzinie $7^1/_2$ wieczorem odbyły się wstępne nabożeństwa i pociągły poza 9-tą. Ludu mimo tak późnej pory naszło wiele i przez cały czas misyi nie brakowało i słuchaczy i penitentów. W czasie tej misyi urządzono wspaniałe obchód pierwszej Komunii dziatek, co przy pomocy naszych Sióstr prześwietnie wypadło. Z nałogów po dawnej misyi (r. 1868) jeszcze pijaństwo się tu pojawiło... ale dzięki Bogu, aby 1000 do św. Trzeźwości przystąpiło ludzi dobrej woli — a inni jeszcze się wahali. Wyspowiadanych ogółem przeszło 3000.

Lesznió w od 11—22 Czerwca. Jechali Misyona-

rze ze Lwowa na Brody, a potem na wózkach. Przybywając na miejsce opłakany widok spostrzegli: kościół i klasztór OO. Bernardynów -- i całe miasteczko zniszczone świeżo pożarem. W klasztorze dano im 3 celki do dyspozycyi, ale kiedy przyszedł deszcz, zewsząd się lało, na korytarzach kałuże stały — bo wszystko bez dachu. Pożar wszczął się w Wielki Piątek od klasztoru — ztąd i pewne lubo bezpodstawne, ale zawsze przykre przypuszczenia między ludem, że przez winę księży w takie nieszczęście popadli. Żydom w to graj! zaczęli jeszcze więcej podmuchiwać tę małą niechęć a namawiać ludzi, żeby na misyę nie szli, bo wszyscy księża tego samego warci. Rabin tutejszy aż do Załoziec pojechał, by u tamtejszego wielkiego rabina wymódz nakazanie modłów o ukaranie księży. Ale skoro tu stanął i Załośce się palą — więc ludzie zaczęli sobie powiadać: Nie księża, ale żydzi winni, że się miasta i kościoły palą. Powoli i w Leszniowie umysły się uspokoiły. Na misyę wiele wprawdzie nie przyszło, bo miejscowi byli zajęci naprawianiem swych domków; a ludzie z dalszych wiosek choć przyszli, to nie mogli długo zabawić, bo nie było gdzie nocować. Jeszcze tego samego roku pokryto przy pomocy i tak biednych parafian — kościół i klasztór — nastąpiła zgoda i spokój.

Narol. Tu odbyła się misya od 26 Czerwca do 7 Lipca — bardzo ożywiona. Cała parafia Lipska, której kościół prawie do Narolskiego przytyka wzięła tu udział, a przytem unitów z poza granicy ciągły nieprzeliczone gromady. Biedni ci ludzie! swoich księży nie mają, do łacińskich iść nie chcą, by im przykrości wobec rządu nie robić. Do łacińskiej Komunii św. przystąpiło 6000; do ruskiej 2000.

Rawa 2°. Renowacya trwała tu od 7 do 12 Lipca. Cały czas tych ćwiczeń pobożnych lały deszcze, dlatego

lud i nie mógł garnąć się tak licznie, jak na poprzedniej misyi. Odżyło tu znowu pijaństwo i dlatego praca obecna najwięcej w ten punkt skierowaną była, żeby ten nałóg ludowi zbrzydzić, a św. Trzeźwość polecić. Zapisało się do tego bractwa świeżych 1280, a dawni ponawiali. Na konkluzyę odprawiono nabożeństwo za zmarłych z tego bractwa, co bardzo lud zachęciło.

Dalej jeszcze ciż sami księża urządzili misyę 5ciodniową w więzieniu męskiem u Brygidek we Lwowie. Powodem tej pracy był Jubileusz w tym roku ogłoszony po wstąpieniu na Stolicę Piotrową jego Świątobliwości Leona XIII-go. Żeby i biednych więźniów nie pozbawić pociech, jakiemi się cały świat katolicki cieszył odbyto tu misyę od 13 do 18 Lipca. Codziennie bywało po 4 nauki; suma z wystawieniem SSmi i wieczór błogosławieństwo. W ostatnim dniu odprawiono dwie sumy: zaraz zrana jednę ruską — a później łacińską. Przybył na konkluzyę Najprz. Ksiądz Biskup Morawski Sufragan Lwowski niedawno konsekrowany, wybierzmował 140 i powiedział prześliczne konkluzyjne kazanie do więźniów... a było wszystkich 400.

W jesieni tego roku dali księża: Bąkowski, Ptaszyński i Olszański 4 misye, Tartaków (27 sierpnia do 12 Września). Była to jedna z najpiękniejszych misyi, jakie konfratrzy dali. Dwór JW. hrabiny Lanckorońskich świecił tu przykładem i parafii i całej okolicy. W pałacu znaleźli Misyonarze i przybywający z pomocą księża serdeczne przyjęcie i prawdziwie staropolską gościnność; w kościele też Przezacna rodzina dawała przykład, jak trzeba z misyi korzystać. Garnęła się też na nauki i prostota wieśniacza i inteligencya z okolicznych dworów — bez wyjątku... To też słusznie zaznaczył ówczesny „Bonus Pastor“ — że gdybyśmy pośród szlachty naszej więcej takich przykładów

naliczyć mogli, oblicze ziemi naszej wkrótceby się zmieniło. Dla unitów z poza granicy misya ta była prawdziwie ucztą duchowną. Łacińskiej Komunii rozdano 2300, a ruskiej 4000!

Brody 2⁰. Zaczęła się ta renowacya dnia 17-go Września nabożeństwem 40to-godzinnem — a skończyła na św. Michał. Jeżeli już poprzednio tak pięknie się Brody zapisały w sercach Misyonarzy — to łatwo sobie wyobrazić, co teraz wyrabiały. Rusini tylko — t. j. ruscy księża nie bardzo się obecnie spisali. Jeden tylko staruszek pomagał cały czas — a inni jeszcze buntowali lud, żeby na misyę nie chodzili. Przybył tu Najdostojniejszy X. Biskup Morawski ze Lwowa i wybierzmował około $2^1/_2$ tysiąca wiernych. Napływ ludu był tak liczny, że po 20—30 księży codziennie ślęczało w konfesyonałach — a byli obleżeni penitentami. Ogółem wyspowiadało się: łacinników 12.000; a Rusinów 2000. W tym roku prawie równocześnie z konfratrami dali OO. Jezuici coś 6 misyi, po 3 najwyżej 6 dni bawiąc w każdej parafii. Ogółem na tych misyach przystąpiło do Sakramentów nie całe 10.000 — a tu jedna misya w Brodach miała uczestniczących 14.000!

Dawidów. Już w późną jesień wybrali się na tę pracę. Jechali ze Lwowa wózkiem; w drodze złamało się koło i musieli resztę drogi pieszo, po apostolsku, odbyć. Przyszli na miejsce pracy spoceni, zmarnowani, a tu kościół nabity ludem — nie było rady: trzeba było misyę zacząć. Lud dosyć dobry i ruchliwy; z proboszczem jakieś drobne nieporozumienia były, ale te się wyrównały zupełnie w czasie misyi. Komunii łacińskich było 1450, ruskich 180. Dnia 14 Października zakończono tu misyę prawie ostatnią w tym całym szeregu, jakieśmy przebiegli.

Po powrocie do Lwowa urządzili jeszcze ci sami konfratrzy w więzieniu żeńskiem u Maryi Magdaleny mi-

syę 5cio-dniową. Porządek i przebieg tej pracy prawie ten sam, co u Brygidek poprzednio.

Z r. 1881 misye, które się dotąd jakby nieprzerwanem pasmem kilka lat ciągły, zaczynają się przerywać. X. Olszański, który jeszcze dotąd jako trzecia siła na misyach pracował, wrócił na Kleparz chorym i to poważnie, tak, że więcej wyjeżdżać na misye nie mógł.

W r. 1882, kiedy do nas przybył X. Kowalik, zrobiono jeszcze jednę, ale i ostatnią próbę: XX. Bąkowski, Ptaszyński i Kowalik dali misyę w Rajczy za Żywcem. Parafia ta graniczy ze Słowakami, nawet niedaleko stąd jest miejsce rodzinne X. Kowalika. To też gromadami do niego ciągli i przepadali za nim, a przypowiastki jego jeszcze nam w r. 1895 górale tutejsi powtarzali. Wogóle po tej misyi ślad wielki został: pijaństwo znacznie przerwane, dzicz góralstwa ciemna jak chmura przecież się jakoś rozwidniła; sami górale wspominając o tej misyi powiadają, że wtenczas u nich „te głębsze nauki nastały“ — chociaż tu takie trudne były warunki: parafia ogromna, rozrzucona a od niepamiętnych czasów zapuszczona zupełnie.

b) Stan przejściowy — Rekollekcye.

Gdy w r. 1881 (31 Lipca) spodobało się Bogu zabrać do siebie ś. p. X. Jana Binka, pierwszego Dyrektora naszego Małego Seminaryum na Kleparzu, na stanowisko skutkiem tej bolesnej straty opróżnione powołano Czcigodnego X. Kiedrowskiego, który dotąd od samego początku (bo od r. 1867) niestrudzenie na misyach pracował. Niedługo potem X. Ptaszyński nas opuścił, X. Olszański to samo, a X. Bąkowski już zaczął na zdrowiu zapadać. A tak misye coraz więcej u nas cichnęły, aż zamilkły na dobre.

Po 10 latach tej smutnej przerwy napotykamy maleńkie usiłowania, by znowu dzieło misyjne u nas wskrzesić. W r. 1890 pracowali konfratrzy kleparscy w Biskupicach za Wieliczką coraz to inni; tak samo następnego roku w Brzeźnicy za Bochnią coś na 2 czy 4 zawody. Były to prace bądź cobądź pożyteczne, ale i okropnie nużące dla samych Misyonarzy, a dla proboszczów nieznośnie uciążliwe i Rusinby o nich powiedział, że „ne stała szkirka za wyprawu“ (= wyprawa skóry kosztowała więcej, jak sama skóra). Proboszczowie też sami nam później mówili: „wy rzetelnie pracujecie, ale dyszla nie macie“. Co to znaczy, jak się nić tradycyjna przerwie! Jedyny zabytek dawnej tradycyi Czcigodny X. Kiedrowski był wtenczas przykuty do parafii w Jezierzanach; a jak tylko nieco później komendę misyjną objął, zaraz zgrabniej poszło: boć to Rafał, którego Pan Bóg misyom naszym zachował...

Ale nawet i tego pozornego w misyach zastoju Pan Jezus Dobrotliwy dla dobra Zgromadzenia w naszej prowincyi użył tworząc nowe dzieło wprawdzie mniej rozgłośne — ale co do pożytku prawie dorównujące misyom. Gdy sił nie było tyle, żeby się można było do ludu zbliżyć odwiedzając go po parafiach, lud sam zaczął nas nawiedzać w Krakowie z początku malenkiemi gromadkami — a później i potężnemi kompaniami. Przybył tu do domu naszego na Kleparzu z początkiem roku 1882. X. Antoni Kowalik, konfrater z prowincyi austryackiej. Jako słowak nie umiejąc tyle po polsku, by mógł kazania mówić z początku, poprzestał na samych spowiedziach w kościele naszym. Siadywał tu od rana do zmroku codzień. A Kraków na taką pracę doskonale się nadaje: ciągną tu ludzie i z sąsiednich poblizkich wiosek — i dalszych z gór i z Królestwa Polskiego i ze Ślązka. Jak tylko zmiarkowali, że u Misyonarzy można

się w każdej chwili wyspowiadać z całego życia, zaczęli ciągnąć do tego „Kowalika“ coraz liczniej. Przychodzili — rzecz prosta — nieraz i nieprzygotowani: trzeba było rachunek sumienia zrobić — przysposobić do spowiedzi. Zaczął im tedy i nauczki takie przygotowawcze prawić. Choć formą zewnętrzną niebardzo się odznaczały te eksorty, ale dla prostaczków były one zrozumiałe i tembardziej się podobały, o ile wysłowienie było osobliwsze i oryginalne. Popracowawszy tak kilka miesięcy, zapoznał się z niektórymi X. Kowalik i począł myśleć, czyby się nie udało obrać takich przewodników, którzyby z nim się poprzednio porozumiawszy od czasu do czasu większą liczbę penitentów sprowadzali. Gdy się ta próba udała, już i o rekollekcyach ludowych można było pomyśleć. Rozłożono je na 3 dni, biorąc każdy stan osobno. Żeby zaś uczestniczącym łatwiej było i z domu się wybrać i znowu przed niedzielą wrócić zaczynano te ćwiczenia w poniedziałek wieczorem, a kończono generalną Komunią w piątek. Codziennie nauk 3; prócz tego rachunek sumienia przynajmniej raz w pierwszym dniu, kiedy się ma słuchanie spowiedzi zacząć. Między naukami w wolnych chwilach odbywa się czytanie tak zwanej książki Rekolekcyjnej czyli „Wykładu nauki Kościoła katolickiego“, a czytania te doskonale sumienia oświecają. W ostatnim dniu t. j. we czwartek przyjmuje się do św. Trzeźwości i innych bractw. Noclegi otrzymują rekollektanci darmo w ubikacyach przeznaczonych na katechizmy młodzieży i zgromadzenie ubogich.

Jak te rekollekcye nastały, śmiali się niektórzy, że Misyonarze za proboszczów pracują; jednakże później musieli przyznać, że to dzieło Boże bardzo dla ludu naszego pożyteczne i zbawienne. Proboszczowie niektórzy sami prosili, by tu przyjąć ich parafian, a potem pisali dziękczynne listy, że i najwięksi nałogowcy, którym sami

rady dać nie mogli, po odprawieniu rekollekcyi zmienili się zupełnie.

Tak to Pan Bóg chcąc wielkie zamiary swoje przeprowadzić — *ignobilia et contemptibilia elegit* — zwykle takich niepozornych dobiera środków. „Kowalik“, to samo imię wspominane wśród ludu naszego w najdalszych wioskach z największą czcią i uwielbieniem, jak imię Apostoła. Dzieło rekollekcyi tak skromne w swoich początkach przybrało z czasem wcale poważne rozmiary. Na seryach poszczególnych widziano początkowo po 100 do 200 uczestniczących, a później 1000 i więcej. Sam ks. Kowalik przeprowadził od r. 1882 aż do swego wyjazdu do Cilli (w Styryi) 61 seryi rekollekcyi, uczestniczących było 19.355; jego zaś następca w tym urzędzie od r. 1888 dotąd seryi 54 nie licząc rekollekcyi odbytych w r. 1890 i 1891, bo zapiski nasze z tego czasu przerwano. Ogółem dotąd udział brało w tych rekollekcyach 50360 osób.

c) Misye nowe (parafialne).

W przeciągu 10 lat (1881 — 1891) jak nastąpiła przerwa w pracy misyjnej, powoli sposobił dla nas Pan Bóg nowe prace na tem polu i niedługo miał nas do żniwa nowego powołać. Opowiadanie o błogich skutkach rekollekcyi ludowych zaczęły się coraz szerzej po kraju rozchodzić. Myślano tylko nad tem, żeby nie ludzie do Misyonarza, ale Misyonarze do nich się zbliżali biorąc tak parafie za parafią — to będzie jeszcze pożyteczniejsze, jak rekollekcye, choćby z tego powodu, że gdy na podróż do Krakowa nieraz i z kosztami połączoną, nie każdy może się zdobyć, w miejscu zaś mając Misyonarzy, kto tylko zechce, z nauk i nabożeństw korzystać może; a jak się cała parafia upamięta i z Bogiem pojedna,

jedni drugich nie gorszą i owoc pracy misyonarskiej jest trwalszy. Pierwszy myśl tę wielką w praktykę wprowadził Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Puzyna. Bawiąc jeszcze we Lwowie jako Pomocnik i zastępca N. ks. Arcybiskupa Morawskiego zarządził tak, żeby w tych parafiach, gdzie się miała wizyta kanoniczna odbyć, poprzednio były przygotowane ćwiczenia duchowne dla tej parafii czyli misya parafialna. Zgromadzenie nasze do tej pracy zostało wezwane — i znowu u nas misye ożyły. Sił tymczasem nam trochę przybyło: z prowincyi dawnej warszawskiej wrócił do nas: ks. Franciszek Kamiński tudzież ks. Antoni Gąsiorowski a i wychowankowie pierwsi naszego Małego Seminaryum, już przy ołtarzu stanęli.

Do tej pracy misyjnej wyznaczeni zostali na początek: Czcig. ks. Kiedrowski Superyor domu w Jezierzanach jako kierownik; tudzież XX. Gąsiorowski i Buchhorn z Kleparskiego domu i X. Sokołowicz świeżo wtenczas z Jezierzan na Kleparz przeniesiony.

Na początek tej pracy wyznaczył Najprz. Konsystorz Metropolitarny lwowski kilka parafii w dekanacie Swirskim: Sokołówka, Bóbrka, Stare-sioło, Swirz i Chodorów. Każdy początek trudny — co prawda a ten nasz tem trudniejszy był, żeśmy prawie wszyscy w tym fachu nowicyuszami byli. Proboszczom również dziwną się ta niebywała nowość wydawała. Zajeżdżamy do Sokołówki, a tu jeden na drugiego patrzy, jak to co będzie? w dodatku depesze idą jedna za drugą, że Czcig. ks. Kiedrowski nie może parafii opuścić, skoro jeszcze zastępca z Krakowa nie nadjechał. Wreszcie sprawy się szczęśliwie ułożyły, Czcig. ks. Kiedrowski przybył, ułożył plany, których do dziś dnia się trzymamy — i rozpoczęła się praca. Ponieważ to już nie były misye urządzone przez Proboszcza, ale nakazane przez N. Konsystorz, nie można było trzymać się planów dawnych, bo i dla proboszczów

ciężar to straszny; a dla ludzi prawie niepodobieństwo przez 2 lub 3 tygodnie w kościele przebyć. Za tło czyli podstawę tych nowych planów wzięto mniej więcej porządek rekollekcyi Kleparskich przydano nabożeństwa uroczystsze, ceremonie wspaniałe: błogosławienie dziatek, polecenie parafii opiece Najśw. Panny Maryi, nabożeństwo za zmarłych parafii (z procesyą) a na końcu święcenie i postawienie krzyża. Stosunkowo do parafii dzieli się wiernych na 4 albo na 2 stany; dla każdej seryi wypada 3 dni a czwartego rano rozdziela się uroczyście wspólna Komunia z przemową i przeprosinami, następnie udziela się błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym. Nauk dziennie miewamy 3: po sumie, popołudniu o godz. 2 i wieczorem po nieszporach. Rannych nauk tematem są warunki Pokuty ś., w południe mówi się o obowiązkach stanów i przykazaniach bożych a wieczorem rozbiera się rzeczy ostateczne. Rachunek sumienia i przygotowanie do spowiedzi (generalnej) odbywa się w pierwszym dniu zrana — a jeżeli potrzeba, jeszcze się później w skróceniu przypomina. Porządek mniej więcej taki: Rano o godz $5^1/_2$ Msze ś. ciche, w czasie których śpiewają Godzinki, potem modlitwy poranne z exhortą i rozważaniem; potem odśpiewanie cząstki Różańca a o godzinie $8^1/_2$ wychodzi suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Po sumie nauka ranna; potem czas wolny (rachunek sumienia, czytanie „Wykładu“ lub katechizacya — (jeżeli potrzeba — a czas pozwala) i tak do południa. Popołudniu o godz. 2 nauka, potem (jeżeli dni dłuższe) Droga krzyżowa potem Nieszpory z nauką i modlitwy wieczorne. Zaczynany zwykle w niedzielę na sumie, a gdzie można, to i w sobotę lub w wigilię święta, wieczorem. Po *Veni Creator* przemawia proboszcz i oddaje władzę w parafii Misyonarzom; a Misyonarz w nauce objaśnia ludowi porządek ćwiczeń duchownych etc.

Na końcu po *Te Deum* i nauce Misyonarza znowu proboszcz przemawia i Misyonarzy żegna.

Tu w Sokołówce zastaliśmy dom dla nas przygotowany i we wszystko zaopatrzony, cały czas misyi żywiły nas Poczciwe Siostry w Choderkowcach a Przezacna Siostra Paulina — jak matka koło nas chodziła — to się i nie było co spieszyć: rozdzieliło się misyę na najobszerniejszą i najuroczystszą miarę t. j. na 4 stany i trwała dni 16 (od 20 Września do 6 Października) chociaż to parafia niewielka, bo o jednym księdzu. Kobiet było 300, dziewcząt 200, chłopców 210, gospodarzy aż 500 razem 1200 przeszło. Ponieważ w czasie misyi wszystka służba z Choderkowieckiego dworu zajęta była przy pożyczonej na ten czas lokomobili, przeto po skończeniu prac w tutejszej okolicy wróciliśmy tu obaj z ks. Buchhornem i razem z ks. Kiedrowskim daliśmy jeszcze osobne rekollekcye dla służby dworskiej. W pamięci tutejszych parafian i księży okolicznych bardzo się zapisał ks. Gąsiorowski, który konceptami swoimi i bawił i kruszył i straszył wszystkich. Lud z początku dosyć tępo się brał; ale przy końcu przywykł i do śpiewu i do różańca i bardzo się rozruszał. Spowiedzi mężczyzn nie mogliśmy pokończyć — chociaż nas 6 siedziało — tak to szło wszystko głęboko, dokładnie. Nasi *seniores*: XX. Kiedrowski i Gąsiorowski zostali jeszcze słuchać spowiedzi, a myśmy obaj z X. Buchhornem dnia 7 Października przeprawili się do sąsiedniej Bóbrki. Tu znowu zabawiliśmy aż do 22 Października t. j. 16 dni. Plebania maleńka, musieliśmy się dzielić: dwóch jeździło na noc do Sokołówki, a dwóch tu zostawało. Lud tu o wiele więcej obrobiony, światły, rozruszany, aniżeli Sokołowiaki. Śpiewają ładnie, do kościoła chętnie przychodzili i to nie tylko prostota z wiosek, ale i inteligencya z miasta powiatowego i z okolicznych dworów. Kobiet było 650, dziewcząt 300, chło-

pców 350, gospodarzy 450. Razem 1750. Budowała nas zgoda i harmonia, jaką tak rzadko na Rusi międz księżmi i ludem obydwu obrządków napotkać można. Proboszcz tutejszy ob. gr. kat. przychodził i chętnie dopomagał w pracy. Jedno wystąpienie gorączkowe X. Gąsiorowskiego troszkę go rozdrażniło; ale wkrótce sprawy sie wyjaśniły i ułożyły. Przy końcu tej misyi, już i zimno jesienne zaczęło dokuczać; X. Kiedrowski zachorował i został w Sokołówce, X. Block również zaniemógł. Tak żeśmy znowu sami obaj z X. Buchhornem musieli wyjeżdżać na rozpoczęcie pracy w Starem siole; X. Gąsiorowski został jeszcze do kończenia spowiedzi w Bóbrce.

W Starem siole rozpoczęliśmy zaraz 22 Października i już trzeba było dobrze uwijać, by nas zima nie zaskoczyła. Dlatego wzięliśmy tu parafian na 2 serye i cała misya 8 dni trwała. Pijaństwo było tu — jak w pobliżu Lwowa zakorzenione strasznie; ale jakoś dał Pan Jezus, że prawie wszyscy, którzy byli na misyi, przyrzekli zachowanie ś. Trzeźwości. Trzech nałogowców — pijaków nagle po misyi pomarło — i to nędznie. Była to przestroga dla innych, żeby się trzymali. Żydzi już tu zaczęli nas brać w opiekę. Po naszym odjeździe, jak karczmy stały pustkami, zaczęli wygadywać przed ludźmi, że ja i X. Gąsiorowski, którzyśmy najwięcej na żydów krzyczeli, już nie żyjemy, że nas Bóg skarał za krzywdy żydowskie... Ale się zawiedli, bo na przyszły rok znowu ci sami księża, u którycheśmy misye dawali, prosili, by im przed wizytą kanoniczną pomódz. Zajeżdżamy do Starego sioła: ludzie się dziwią, że my żyjemy, a mieliśmy umrzeć. I spostrzegli się, do czego to zmierzały te żydowskie perswazye. Kobiet i dziewcząt było tu 470, chłopców i mężczyzn 450 razem 900 przeszło. Tu również dosyć ładna zgoda panowała między obydwoma obrządkami; tylko niewczesne filipiki X. Anto-

niego trochę zamieszania narobiły. Parafia ta prawdziwie rozkoszna: kościół obszerny, poważny; wewnątrz porządek najstaranniejszy: proboszcz już starszy, schorżały człowiek sam się po ołtarzach spina, świece, bukieciki zakłada; lud schludny, milutki, dobry, poczciwy, do kościoła chętny — tylko żeby do pijaństwa nie wrócił!

Rok 1892. Zimę spędziliśmy każdy w swojem gniazdku, a niebawem z wiosną rychłą trzeba było na nowe boje się wybierać. X. Gąsiorowski już zaczął chwilami na zdrowiu zapadać — musiano go zmienić — wszedł w jego miejsce X. Ciopalski. Pierwszą misyę ośmiodniową (2—10 Marca) daliśmy w Bobrku w dyecyi krakowskiej. Udział wzięła cała parafia; ale wyspowiadać na razie zdołaliśmy zaledwie 1100 przez te 8 dni. Chociaż na dwie serye byli podzieleni, ścisk zawsze od rana do wieczora nieznośny. Przy konfesyonałach zwykle jak się miało spowiedź zaczynać w kratce 2 głowy się jawiły; potem coś stęknęło i od ziemi trzecia głowa się podniosła — tamte wypchała w górę a sama przy kratce została i spowiadała się. Kiedy się odbywała 2 serya, chłopi o godz. 3-ej już bili do organisty, by ich do kościoła puścił, bo sumienia drapią. Chłopaki znani i osławieni tu w całej okolicy z bitek i rozpusty. Koziki nosili za cholewami a przy najmniejszej sprzeczce jeden drugiego kaleczył, ranił. Przed wspólną Komunią przepraszali się, poskładali te swoje zbójeckie narzędzia gdzieś w kącie, i miano je pod krzyżem zakopać. Dałby Bóg, żeby to pomogło! Mieli tu w r. 1885 generalną misyę OO. Jezuici, myśmy tu jeszcze 2 razy potem byli (1895 i 1897), ale jakoś poprawy wielkiej nie można dostrzedz.

Ztąd przeprawiliśmy się do Lwowa, by w Zakładzie karnym u Maryi Magdaleny dać rekollekcye więźniarkom; a stąd znowu jazda na misyę do Jezierzan. Jeżeli po innych parafiach zaczęliśmy śmieci omiatać,

słuszna żeby nie zapominać o swojej, którą nam przed 2 laty zwierzono. Tem też rzetelniej braliśmy się do pracy, że to nasza gleba. Misya trwała od 20 Marca do 15 Kwietnia. Dla każdego stanu był tydzień wyznaczony. Przez 3 dni miewaliśmy nauki i spowiadali; a potem co się trafiło niedobitków to się kończyło. X. Piotr Bilik nasz sąsiad z Głęboczka siedział tu ustawicznie i pomagał wzorowo, bo też i jego parafia prawie cała tu się stawiła; a w piątki jeździliśmy popołudniu u niego spowiadać kaleki, starców, dzieci — co zostało. Udział wzięło w tej misyi przeszło 3000 narodu obydwu obrządków. Z Trześwością św. jeszcze tu strasznie tępo szła sprawa. O żywym Różańcu zaczęto myśleć i piętnastki zbierać. Najwierniej się poczciwa Tarnawka spisała — tam się Różańca nie bali: Rusinów więcej się wpisało jak Polaków.

Po Wielkanocnych świętach ruszyliśmy jeszcze kończyć prace w Świrskim dekanacie. Najprzód u samego dziekana w Świrzu. Tu się odbyła misya ośmiodniowa od 24 Kwietnia do 2 Maja. Zajechaliśmy ze Sokołówki w Niedzielę. Tylko nas zobaczyli, pędzą za nami; patrzą przez okna do plebani, żeby nam się dobrze przypatrzyć; inni rachują koniom zęby etc. W miejscu nie ma ruskiego księdza, to zaraz lud jakiś potulniejszy, otwarty, szczery. Udział wzięła cała parafia; a spowiedzi mężczyzn jużeśmy i nie mogli skończyć; zostało to ażeśmy tu wkrótce drugi raz wpadli przysposabiając lud do wizyty kanonicznej.

Ztąd pojechaliśmy na Bóbrkę — aż do Chodorowa. Przyjechawszy, by misyę rozpocząć, coś 9-cioro ludzi zastałem. A to niespodzianka po takim ruchliwym Świrzu! Tak się męczyłem sam dwa dni aż tamci nadjechali. Sam proboszcz w najętej jakiejś chałupinie mieszkał, myśmy rezydowali w starej, zgniłej lepiance nad stawem:

ściany aż miękkie od wilgoci, a kiedyśmy tu niezadługo drugi raz przybyli (w czasie wizyty kanonicznej), wypadło nam w trupiarce nocować. Jużby też człowiek i w Abisynii lepiej delicyi misyjnych nie użył! Żeby się też to aby zdało na co! Lud tępy, zuchwały — wszystko zruszczałe. Ruski ksiądz bił swoich za to, że się u nas spowiadali a do niego po Komunię poszli. Przy końcu trochę się ruszyli ale nie wiele. Sami nie mieliśmy co spowiadać — a tu jeszcze i X. Domoradzki z Wicynia nadjechał. Trwała ta misya od 1 do 9 Maja. Oby ją też, aby Misyonarzom P. Jezus policzył!...

Z Chodorowa rozjechaliśmy się: XX. Ciopalski i Buchhorn do Krakowa; a ja z Czcig. X. Kiedrowskim towarzyszyliśmy Najprz. X. Biskupowi odbywającemu wizytę kanoniczną dalej w dekanacie Świrskim i całym dekanacie Konkolnickim. Skończyły się te wizyty dnia 9 Czerwca. Czcig. X. Kiedrowski zachorował i został u ś. Wincentego we Lwowie a ja wróciłem do Krakowa.

Tu nowe zaproszenie czekało: misya w Siemianówce (za Lwowem). Wybraliśmy się obydwaj z X. Buchhornem. Przyjeżdżamy do Lwowa — tu jeszcze Czcig. X. Kiedrowski chory — nie było rady: misya obiecana, trzeba jechać i zaczynać. Pojechaliśmy we dwóch, pchamy biedy jak możemy; dopiero na drugą seryę nadjechał i X. Sup. Kiedrowski, X. Block, X. Lewandowski, przybył z Prus i X. Ciopalski i jakoś śmielej do końca dobijaliśmy. Mieszkanie mieliśmy we dworze paradne, wygód aż nazbyt; a przytem lud ładny, rzetelny, mówi po polsku — to i praca szła milutko. Misya ta trwała od 19 do 27 Czerwca. Ogółem wyspowiadanych z górą 1350.

Dekanat Doliniański. Na jesień wybraliśmy się na nowy łan, który prawie cały na nas czekał — byłto dekanat Doliniański. Księża tego dekanatu sami wnieśli przez swojego Dziekana do Najprzew. X. Biskupa

prośbę, żeby u nich nasi Misyonarze pracowali. Dolinę tylko wzięli OO. Jezuici a myśmy resztę dostali. Wojniłów był pierwszą naszą stacyą w tych stronach. Ks. Ciopalski przeznaczony stale na rezydencyę w Jezierzanach tym razem w misyach udziału nie brał; w jego miejsce wszedł do naszego kółka Przew. X. Franciszek Kamiński świeżo zwolniony z posady Dyrektora duchownego przy Seminaryum na Stradomiu. Odtąd począwszy do dziś dnia jarzmo misyjne ciągnie.

Parafia wojniłowska rozrzucona po kilka mil w promieniu jak wogóle prawie wszystkie w tym dekanacie; ma jednak dobry ferment tj. dwie osady Mazurów w Dołhem i Tomaszowcach i ci doskonale zaspany lud ruski budzą. Już dobrze chłodne były poranki, wieczory a oni z najdalszych wiosek przychodzili pierwsi do kościoła i to na krótsze drogi: trzeba było przez rzekę przechodzić, nie było kładki, ani mostu — to i tak przeszli — po Kneipowsku. Do brojenia też skorzy: W Dołhem posprzeczało się dwóch sąsiadów i jeden z nich zebrawszy sobie na poczekaniu kompanię kumów i życzliwych przyjaciół wpada na dom tamtego — i rozrębuje go od góry do dołu w nieobecności właściciela. Od Rusinów trzymają się zdaleka. Przyszli ruscy księża do pomocy w słuchaniu spowiedzi; zabrakło komży, więc niektórzy nasi w samych stułach spowiadali; ruscy też nie przynieśli swoich stuł, tylko w naszych słuchali. Jedna z Mazurek poszła do spowiedzi do ruskiego księdza myśląc, że to łaciński. Po spowiedzi odlatuje niespokojna, biega za nami po kościele: „A, bójcie się Boga Jegomoście ratujcie mnie; ja byłam u spowiedzi u takiego księdza, co mnie 2-ma palcami przeżegnał — to musiał być pop; a, dla Boga! jak żyję, tom się też jeszcze u popa nie spowiadała!...“ Kobiet i dziewcząt mieliśmy tu 800; chłopów i chłopaków 700. Spowiedź szła dosyć łatwo, bo i są-

siedzi: z Bukaczowiec, Martynowa, Kałusza o nas nie zapominali. W przejeździe do Jezierzan był tu nasz dawny konfrater X. Misicki. Pod koniec misyi zaniepokoił nas trochę X. Buchhorn, bo nagle zasłabł — było coś w rodzaju cholery; dzięki Bogu, że wkrótce przeminęło. Tuśmy byli od 4 do 12 Września.

Kałusz, gdzie druga nasza w tych okolicach praca, parafia znaczniejsza a rozrzucona jeszcze bardziej, jak Wojniłów. Misyę rozłożyliśmy na 16 dni czyli 4 serye, od 11 do 27 Września. Ks. Prob. Szeligiewicz niedawno się tu sprowadził; misya nie była mu wcale na razie na rękę. Ta chłodna jego mina dała się dobrze i nam z początku odczuć — później wywiązała się wielka serdeczność. Za to znaleźliśmy tu prawdziwie i przyjacielskie i braterskie serce w osobie ks. Henryka Angera tutejszego wikaryusza. Poczciwiec ten jak mógł, tak nam cierpkie dole misyjne uprzyjemniał. Kiedy pragnienie dokuczało a wody z Łomnicy nie można do ust wziąć, bo ta rzeka płynie obok garbarni i wszystkie brudy ze sobą unosi (ale myć się trzeba było i w tym rosole—co robić?) — poczciwiec sprokurował nam beczkę piwa. Kiedy się serye kończyły, a nie było pilnej roboty w kościele, wywoził nas swoją szkapą na świeże powietrze. Wjechał raz z nami w Łomnicę, a tu w środku rzeki konia napadają kaprysy, staje i ani rusz naprzód. Zlitował się jakiś żyd czy samarytanin jadący z przeciwnej strony zbliżył się ku nam, pociągnął konia za uzdę, i takeśmy się z biedy wydobyli jednej. Niedługo druga gorsza! Jedziemy dalej, i wypadło przez tor kolejowy przejeżdżać. Baryerę zamknięto, bo pociąg miał przejeżdżać; a poczciwemu Henrysiowi tak się spieszyło, że zwraca w bok i w jeżdża z nami pod niziutki mostek kolejowy, tamci na koźle siedząc oparli się na nas, i spokój; ale my obydwaj z ks. Kamińskim dobrześmy się potłukli o żelazne belki;

szczęście że oparcia u wózka przy siedzeniu nie było, bo byłby co najmniej z dwiema głowami każdy do Kałusza z tej przeprawy wrócił.

Proboszczem był tu ostatnim zgasły niedawno *in opinione sanctitatis* śp. ks. Klein, myśleliśmy że tu klasztor nie parafią zastaniemy niestety lud tu twardy, a ciężki, leniwy i do kościoła ledwo koło 9-tej godziny się zbierali i to garstkami — a szwaby z kolonii najgorsi. Koniecznie chcieli, żeby dla nich były po niemiecku kazania: nadjechał ks. Rossman w przejeździe z wystawy lwowskiej tu wstępując, powiedział im kilka nauk, to zaledwie maleńka garstka za każdym razem była ciekawa posłuchać. Ruski ksiądz dziekan i proboszcz miejscowy trochę z początku nam nie dowierzał; ale później i on się jakoś zbliżył: przyszedł raz z celebrą; a jak rusini zmiarkowali, że ich Jegomość nie opponuje, garnęli się tłumnie. Na każde zakończenie seryi przychodził ks. Wikary rozdawać Komunię ruską. Kobiet było 650, dziewcząt 350, chłopaków 250, chłopów 530 razem około 1800.

Na sam św. Michał rozpoczęliśmy misyę w R o ż n i a t o w i e już w głębi lasów i gór Karpackich, wśród bojków i huculów. Okolica tu prześliczna, lud chociaż ciemny, ale żywy i chętny do dobrego. Kobietek uzbierało się tylko 420 razem z dziewczętami. Kiedy się ich serya kończyła, przyszedł też zajrzeć na misyę aż z Perehińska chłopina osobliwszy Iwan. Obserwuje Misyonarzy jednego po drugim, i dostał od jednego kilka medalików na pamiątkę z misyi z tem poleceniem, żeby we wsi rozpowiedział, że tu taka misya nastała a naród się leni przyjść. Co ten cudak nie robi?! biegnie do swej wioski coś o 3 mile odległej od Rożniatowa, a to już było pod wieczór, (przyszedł już późna noc), obiega chaty, budzi wszystkich nawet proboszcza nie pomijając opo-

wiada o misyi i że taki nakaz wyszedł, żeby się wszyscy na tę najjaśniejszą komisyę do Rożniatowa zaraz jutro raneńko do świta stawili! Zachodzimy na drugi dzień do kościoła a tu aż ciemno, taka zgraja jakichś cudaków nadciągła. Wszystko bose, korzuchy wełną powywracane do góry, włosy ogromne — a uganiają po kościele jak zające. Przy spowiedzi ani się z tem zmówić, bo mówią osobnem narzeczem huculskiem. Przebyli tak cały dzień w kościele, niektórzy się dostali do spowiedzi, a tu i naszym, co od początku byli trudno dać rady. Coby tu zrobić, żeby ich nie obrazić a przecie delikatnie wyprosić? Zapowiedziało im się, że prawdopodobnie ruskiej Komunii nie będzie, więc niech się do swoich udadzą, to i spowiedzi przytem dostąpią. Jeden z księży zaśpiewał im na drogę „Preczystaja Divu Maty" i uciekli co tchu do domu. Mężczyzn było 460. Misya skończyła się 7 Października.

Na wypoczynek pojechaliśmy do Jezierzan a 16 tegoż miesiąca stanęliśmy do dalszych bojów w Martynowie nad Dniestrem. Przyjeżdżamy do Bursztyna, a tu furmani nasi jak zasnęli za widoku kiedy słońce przyświecało — tak śpią jak nieżywi. Rozespani tacy zmiarkowali, że niby trzeba jechać to i jadą. Zaraz obok stacyi wypadło przejeżdżać przez tor kolejowy – a ci zamiast jechać po ludzku — niby na poprzek nakręcają i dalejże wzdłuż szyn — i jeszcze nie ocknęli, a tu ciemno! Z biedą znaleźliśmy drogę, a jeszcze z większą biedą trafili do Martynowa. Misya trwała od 16 — 24 Października. Lud prześliczny, śpiewa ładnie, jak kto chce: po łacinie, po polsku; nosi się schludnie, przytem obrotny, pojętny rozumny. Było kobiet i dziewcząt 400 i drugiej seryi tak samo 400 razem 800.

Stąd przeprawiliśmy się do Bukaczowiec. Parafijka tu niewielka o jednym księdzu — a dzielnie przez

proboszcza X. Kan. Hipolita Zarembę prowadzona. Proboszcz jest tu wszystkiem: nie poprzestając na kancelaryi konfesionale i ambonie umie być przytem i burmistrzem i radnym i prawnikiem i adwokatem — i wszystkiem dla swoich parafian. Misya też szła tu bardzo pięknie, lud przygotowany starannie a dzielnie ruszany przez osadę Mazurów gromadził się na nauki licznie i wiernie. Może w żadnej innej parafii tak licznie do ślubowania nie garnęli się, jak w Bukaczowcach. Chłop jeden — nałogowy przedtem pijak ślubował na misyi; ale później pokusy straszne do kieliszka ciągły, aż mu się nieraz i śniło o gorzałce a w ciągu dnia zdawało mu się, że go coś gwałtem do karczmy ciągnie. Gdy już wytrzymać tych pokus nie mógł, przywiązał się do ławy; tak przez 3 doby przeleżał, musiano go karmić jak dziecko — poczem pokusa ustała i wyszedł na porządnego człowieka. Pod koniec misyi przybył tu X. Misicki z Jezierzan, by spróbować pracy misyjnej. Dano mu nauczkę przy błogosławieniu niemowląt. Zaledwie powiedział kilka zdań, jak małe Mazury zaczęły krzyczeć, kaznodziei nic nie było można słyszeć; przestał mówić — i tylko tak rękami rozgania przez chwilę — a gdy i to niepomogło zeszedł z ambony. Został tu jeszcze kilka dni, by kończyć misyę z naszymi a my obydwaj z X. Kamińskim odjechaliśmy, by zacząć nową pracę u górali naszych aż za Nowym Targiem. W Bukaczowcach było: na pierwszej seryi 680; na drugiej 650 — 1330. Ładnie się Bukaczowce spisały. Reszta z tego dekanatu zostało na przyszły rok.

Waxmund przy Nowym Targu od 2 do 11 Listopada. Zaczęliśmy obaj z X. Kamińskim a później nieco nadjechali: X. Sup. Kiedrowski i X. Buchhorn. Ruch tu niesłychanie większy, jak u powolnych Rusinów, ale też i orka ciężka, okropna. Expozyt tutejszy X. Józef

Bobiński opisał nam dokładnie opłakany stan tej parafii i błagał na wszystko, by przybyć i ratować! Choć to już 11-ta w tym roku misya i dosyć byliśmy pomarnowani, pospieszyliśmy chętnie z tą posługą. Skoro Pan Jezus jak z rogu obfitości prace garnie — czemuż się cofać. Przez 9 dni pracowaliśmy prawie bez przerwy: nas 4, miejscowy proboszcz 1, z Nowego Targu po 2, i z Ostrowska 1 a ogólna wyspowiadanych liczba była: kobiet i dziewcząt 250; chłopców i gospodarzy 400. Już w tenczas myśleliśmy sobie, jakby się tu między góralstwem misye przydały. Biedny ten naród usposobienia żywego, krwi gorącej, nawiedzony rok rocznie przez kanonierów, którzy tu swoje ćwiczenia odbywają, przytem włóczy się po świecie za kawałkiem chleba — już dawno zatarł w sobie delikatność sumienia i najprostsze poczucia przyzwoitości; i leżał ten lud jak ów paralityk nad sadzawką w Jeruzalem czekając litościwej ręki, którąby go z tych grzechów wydźwignęła i upomniała: *Noli amplius peccare* — nie grzesz więcej. Tu i w Nowym Targu proboszczowie zarządzili te duchowne kuracye parafii swoich — a inne okoliczne parafie czekały jeszcze aż do przybycia J. O. Księcia-Biskupa Puzyny do Krakowa na stolicę ś. Stanisława — i wtenczas dopiero oblicze ziemi tej górskiej zmieniło się nieco! Po misyi lud tu upamiętał się, aby na chwilę przerwali zbytki; miejscowi zaczęli po Nowym roku znowu broić; za to u okolicznych braci, którzy tu na misyi byli, widzieliśmy piękne ślady tej pracy, kiedy nam po 6 latach przyszło te parafie obrabiać. X. Kamiński poważnie tu zachorował; mimo to do ostatka ambony nie popuścił.

Rok 1893. Pisarzowa (powiat i dekanat Limanowski) rozpoczęła cały szereg prac naszych na ziemi dotąd nam prawie zupełnie obcej — w dyecezyi tarnowskiej. Księża przyjęli nas tu z nader wielką serde-

cznością, a żywe mazurskie serca bardzo dobrze się do pracy misyjnej nadawały. Misye były tu urządzane przez samych XX. Proboszczów, trafiały się wprawdzie sporadycznie, nie tak gromadnie, jak urzędowe, któreśmy prawie wyłącznie dotąd odbywali: za to miały ten niezrównany warunek, że sami proboszczowie urządzając je już poprzednio lud przygotowali, w czasie misyi popierali sami pracę Misyonarzy i o pomoc w słuchaniu spowiedzi zawczasu się starali, a po misyi wszelkiemi siłami starali się podtrzymywać to, co się na misyi szczęśliwie zaczęło. W Pisarzowej pracowaliśmy od 19 do 27 Lutego. Było nas 4: X. Kamiński jako kierownik tu pierwszy raz w tym charakterze wystąpił, dalej XX. Gąsiorowski, Buchhorn i ja. Plagą tej parafii, jak prawie wszędzie się trafia, było pijaństwo. Wszyscyśmy też na nie bili; ale najlepiej pijakom dogadzał X. Gąsiorowski, który w naukach i perswazyach swoich zawsze umiał o ten temat zawadzić: bawił lud swemi oryginalnemi konceptami, a przytem zohydzał pijaństwo i żydów. W jednej niewielkiej tej wiosce było 6 karczem; kiedy na misyi wszyscy — literalnie wszyscy — ślubowali, karczmy te upadły, a na ich miejsce założono tu „Kółko rolnicze“ i sklep katolicki. Na razie w Kółku nie było jeszcze chleba, robotnicy kolejowi byli zmuszeni u żydów go kupować: przebiegli żydkowie chcąc i tę okoliczność wyzyskać smarowali chleb gorzałką, by potem w ludzi wmawiać, że się strefnili, że już ich ślubowania na nic. Ale się nie udało! Biedny jeden chłopek mający zaledwie nędzną chałupinę i maleńki ogródek przy niej jeszcze przed misyą miał tę ojcowiznę swoję żydowi sprzedać i zrobili kontrakt: dał mu żyd zadatku coś 124 złr., jeżeli dotrzyma ugody, drugie tyle miał mu dodać; jeżeli by zaś kontrakt zerwał, ma zadatek zwrócić i drugie tyle poszkodowania zapłacić. Po misyi biedak ten kon-

trakt zrywa i oświadcza, że woli na dziada zejść a żyda nie puści na ziemię potem swych przodków uświęconą.

W misyi wzięła udział cała parafia, a prócz tego było wiele z Męciny, Chomranic i nieco z Limanowej. XX. Proboszczowie z Łososiny górnej i Limanowej już tu przybyli do siebie nas werbować. Po zakończeniu pracy zwiedziliśmy obydwa Sącze a w Starym Sączu oglądaliśmy klasztor WW. PP. Klarysek i zabytki po Ksieni tutejszej i Fundatorce św. Kunegundzie.

Na wiosnę po świętach Wielkanocnych ruszyliśmy znowu aż za Lwów i Stryj by kończyć prace w dekanacie Doliniańskim. Czcig. X. Kiedrowski — i znużony i przy parafii zajęty sam niemógł z początku przybyć, przysłał X. Ciopalskiego a z Kleparza było nas 3: XX. Kamiński, Buchhorn i ja.

W tych stronach daliśmy 2 misye t. j. w Bolechowie i Wełdzirzu. Pierwsza przeszła prawdziwie *per ignem et aquam:* twarde tu nas próby spotkały, ale na końcu nastąpiło i *refrigerium.* Parafia Bolechów jest bardzo rozrzucona: po wioskach niedostępnych co było dusz ob. łać., prawie wszystko bez skrupułu wychwytali Rusini. Za to miasteczko samo i okoliczne pobliskie wioski skupiały się i ciągły do łacińskiego kościoła. Byli Rusini tacy, którzy przez cały rok do cerkwi nie zajrzeli, chyba dla przyjęcia Komunii Wielkanocnej.

Poszli wtedy jakby z musu do cerkwi, to zamiast Komunii otrzymali gorzkie wymówki, hańbę, nawet bluźnierstwa — i to ich jeszcze więcej do swego obrządku zniechęcało a pociągało na łacińskie. Gdy proboszcz szanując śś. Przepisy Konkordyi nie chciał ich przyjmować, przystawali na bezwyznaniowość i dopiero potem zgłaszali się *par force* na łacińskie. Zaczęła się misya a Rusinów — takich proselitów przyszło więcej jak Polaków. Ruscy księża w strachu, żeby kredytu nie stracić zupełnie, jak

się naród] rozrusza połączyli się z żydami, którym też misya nie była na rękę i dalejże agitować. Znaleźli jakiegoś usłużnego pisarka, który doniósł do c. k. Starostwa w Dolinie, że się tu jakaś epidemia szerzy. Kilku żydów i coś że dwóch Rusinów umarło — i już epidemię zrobili! Starostwo nakazuje misyę przerwać, grożąc karami proboszczowi, gdyby się do tego zakazu nie zastosował. Proboszcz telegraficznie na ręce Najprzew. Ks. Biskupa Puzyny wnosi rekurs do c. k. Namiestnictwa, które niezwłocznie bezpodstawny zakaz zniosło — i misya odbyła się dalej spokojnie. Są tu kolonie ewangielickie — i z tych czworo w czasie misyi przyjęliśmy na łono Kościoła. Zajęcie się misyą i zapał były tu, jak na Ruś, niesłychane. Przyszło polecenie parafii Najśw. P. Maryi, to lud całą noc przed ustrojonym *ad hoc* ołtarzykiem czuwał śpiewając pobożne pieśni. Kobiet i dziewcząt było 780 a mężczyzn i młodzieży podroślejszej 450. Po skończeniu nabożeństwa w kościele XX. Kamiński i Ciopalski wyjechali do Wełdzirza, a myśmy obaj z X. Buchhornem zostali, by dać rekollekcye dziatwie szkolnej w liczbie przeszło 300.

W Wełdzirzu znaleźmy się w ostatnim zakątku gór i lasów Karpackich wśród ludu huculskiego, przy swojej prymitywnej prostocie dziwnie poczciwego i potulnego. Tutejsi rodowici mieszkańcy osobliwie się noszą: korzuchy bez rękawów i zawsze wełną do góry, kobiety warkoczy — czyli „kosów“ nie splatają, ale wszystko rośnie swobodnie jak Bóg dał; na niedzielę, święto, lub jakieś poważniejszy występ smarują sobie włosy: kmiecie i poważniejsze gazdy przetapianem masłem, a biedniejsi: naftą, dziegciem, czasem powidłami — lub co mają pod ręką, żeby się tylko trochę zlepiły i tak szkląco wyglądały. Kobiety zamężne noszą na głowach z białego płótna zawoje, których końce jak płaszcze lub welon u zakon-

nic, spadają aż ku ziemi. Jak przyjdzie hucułka do spowiedzi, to tym płaszczem księdza zawinie — „szczoby insi ne czuły!“ Był tu proboszczem smutnego wspomnienia socyusz X. Stojałowskiego ex-jezuita, człowiek przewrotny. Zawsze coś sprawiał; to dzwony, to aparaty wspaniałe; ludek znosił grosze — a on to wszystko zgarnąwszy do kieszeni umknął do Ameryki, zostawiając tylko rachunki do ponownego wyrównania. Wszystko zniósł cierpliwie poczciwy ludek i przebaczył upadłemu kapłanowi-zdziercy tę krzywdę. Zarobki tu mają dobre. Lasy karpackie w okolicy dotąd ręką ludzką nie tknięte zakupił żyd Popper i urządził wspaniały tartak w sławnej „Wygodzie“. Drzewa ścinają w górach i spuszczają dopływem Łomnicy do Wygody. Tu je chwytają w sieci z łańcuchów żelaznych zastawione — i biorą pod piłę a potem deski rozsyłają w świat aż ku Bałtykowi. Dwa tysiące robotników ustawicznie w ruchu zmieniając się co 12 godzin. Są tu Niemcy, Czechy, Mazury — w ogóle zbiegowisko z całego świata. Katolicy wiernie korzystali z misyi: po całonocnej pracy raniutko stawali na nabożeństwa misyjne, słuchali nauk i cisnęli się do konfesyonałów. Po ucieczce X. Bośniackiego administratorem był tu X. Józef Pelc, rodak Przeworski, bardzo przez tutejszych parafian lubiany. Przy całej swojej biedzie przyjął nas z wielkim sercem i braterską życzliwością. Misya trwała tu od 25 Kwietnia do 3 Maja, a wyspowiadało się na pierwszej seryi 550, na drugiej 450. Z obcych pomagał nam tu tylko X. Pragłowski wik. z Doliny.

Pojechaliśmy nieco wytchnąć do Lwowa a na sam ś. Stanisław rozpoczęliśmy na drugim końcu jeszcze tego samego dekanatu misyę w Żurowie. Z Jezierzan nadjechał Czcig. nasz Kierownik X. Kiedrowski a X. Ciopalski wrócił, by go tamże przy parafii zastąpić; zresztą skład pracowników został ten sam, co i poprzednio. Pro-

boszcz IMĆ. X. Wincenty Bąkowski, kapłan bardzo gorliwy i zacny, znany nam już był z poprzednich misyi, inni okoliczni księża łacińscy to samo — więc znaleźliśmy się tu jak u swoich. Lud potulny, schludny, rozsądny a śpiewny — jak wogóle bursztyniaki — to też misya szła aż miło. Ruskim tylko księżom nie bardzośmy się nadali a oni nam — i ludowi. Przybyło ich tu trochę, jakby na zwiady, czy my herezyi nie uczymy — zasiedli w rękawiczkach niby do słuchania spowiedzi — ale ludzie nie chcieli do nich iść. Przemocą porwał jeden z nich jakąś kobiecinę — na nieszczęście Mazurkę — i ciągnie ją do spowiedzi. Chce jej zasmarowaną stułą głowę nakryć, jak u Rusinów zwyczaj, a kobieta krzyczy: E! dajcie-ta spokój, Jegomość, ja haw chustkę mam — to mi i tak ciepło — zresztą jak żyję nie spowiadałam się u „popa“ (sic) to i nie będę — i ucieka. Zmartwiony tym affrontem ksiądz ruski wyszedł z kościoła a inni za nim. Zebrali się na wiecyk pod wodzą dziekana. Na tej kongregacyi wyklinali Mazurów i ustanowili rezolucyę, żeby każdy u siebie najbliższej niedzieli pozdzierał w cerkwi z ludzi szkaplerze których „nabrały jak sina“ i Polacy i Rusini. Co też rzeczywiście nastąpiło. Trwała ta misya od 8 do 16 Maja a wyspowiadało się: 600 + 500 = 1100 osób.

Wypoczynku mieliśmy 2 tygodnie poczem ruszyliśmy do naszych Mazurów, by tu dać 2 misye większe: w Łososinie górnej i w Nowym Targu.

Łososina górna w powiecie Limanowskim należy do dyecezyi Tarnowskiej i tu już drugą w bieżącym roku pracę tę podjęliśmy. Czcig. X. Kiedrowski, który nam dotąd w tylu wycieczkach przewodniczył, obecnie jakiś chory i przy parafii zajęty nie mógł wziąć udziału; pojechaliśmy wszyscy z Kleparza: XX. Kamiński, Gąsiorowski, Buchhorn i ja. Tamci nadjechali od Lwowa

na Stryj; a myśmy obaj z X. Gąsiorowskim jechali z Krakowa. W drodze pełno wypadków: zapomniał walizy z kaloszami, bielizną, i innymi zapasami; w drodze zagadał się z jakąś panią, staruszką sparaliżowaną, która miała w Chabówce wysiąść a pojechała z nami dalej; kiedyśmy dojeżdżali do Limanowej puścił się grad a potem deszcz ulewny; przyjeżdżamy na dworzec, furman z Łososiny gdzieś się zapodział, trzeba było żydowskim tak zwanym fiakrem zabierać się; w drodze go tamten dopędził — bitka jak między kogutami! A staruszek na to wszystko powiadá: „Jak się to dyabeł nam sprzeciwia!“ Może i dobrze powiedział. Parafia Łososińska rozrzucona po górach; stąd po niektórych wsiach ciemnota, nieogłada, dzikość — przerażające... a wieś Laskowa zdaje się wszystkie inne w tych przymiotach przewyższyła. To też zdaje się było powodem, że w przeszłym wieku sprowadzono tu Misyonarzy ze Stradomia dano im folwarczek i kaplicę, by tu *in continuo* misyę odprawiali. Nowy proboszcz, kapłan bardzo gorliwy zabrał się do pracy nad poprawą tej parafii z zapałem apostolskim i na samym wstępie misyę zarządził. X. Gąsiorowski, który na Rusi niewczesnemi porywami czasem i psuł sprawy — tu się okazał znakomitym i w przystępnych perswazyach swoich obrzydzał ludowi występki, że najwięksi nałogowcy aż drżeli, kiedy przemawiał, to znowu płakali jak dzieci — a nikogo nie uraził. O żydach i pijaństwie też nie zapomniał. Sługi żydowskie poodchodziły ze służby, karczmy pustkami stanęły nagle; żydzi zaczęli sami krowy paść, wodę nosić, groch tyczyć, co przedtem było rzeczą niesłychaną... Misya trwała tu dni 16 z okładem. Do słuchania spowiedzi ciągnęli wiernie sąsiedzi przez cały czas misyi a i tak stosunkowo do takiej liczby spowiedników dosyć skąpe były wyniki: kobiet 1000, dziewcząt 700, chłopców 670, chłopów 700

i to prawie wszystko z całego życia się spowiadało. Mdleliśmy w konfesyonałach przy takiej głębokiej orce; ale jakżeśmy się też ucieszyli, kiedyśmy tu na przyszły rok wpadli na kilka dni i jakby zupełnie inną parafię zastali!... Misya w Łososinie trwała od 1 do 17 Czerwca.

Dnia 2 Lipca rozpoczęliśmy misyę w Nowym Targu ci sami, którzyśmy w Łososinie byli. Lud tu nieco lepszy, jak w Waxmundzie sąsiednim, gdzieśmy przeszłego roku byli, ale i tak ma swoje za uszami. Proboszcz obecny, dawny nasz profesor matematyki ulegając tylko wyraźnej woli J. EM. Księcia-Kardynała Dunajewskiego przyszedł do tej parafii, znalazł tu całą klikę malkontentów i z nimi musiał długo walczyć, aż wreszcie wywalczył spokój. Najzawziętsi byli komitetowi z prezesem na czele. Wziął ich też za to w opiekę nasz X. Antoni — i dobrze roztrząsał sumienia!... Prezesa wstyd było się i pokazać w kościele, to oknem na chór a z chóru na sklepienie kościelne wchodził, żeby jakie słówko podchwycić. A gdy mu się to nieudało, stracił fantazyę, wszyscy go opuścili; rozpisano wkrótce nowe wybory, obrano innego prezesem Komitetu kościelnego — i spokój nastał. Żydzi mieli też tu dobre przywitanie. Kiedy prawie wszyscy ślubowali i opuścili karczmy a sługi pouciekały, mścili się na nas żydzi i piwa dla księży nie chcieli sprzedawać mówiąc, żebyśmy sobie sami przyszli spuszczać, bo nie ma komu. Kiedy się i o tem ludzie dowiedzieli i zaczęli tem chętniej do ś. Trzeźwości przystępować, sprowadzili komedyantów, którym burmistrz najchętniej pozwolił tuż przed kościołem na rynku stanąć, krzyki wyrabiać i lud od nabożeństwa odciągać. Pobiegło tam trochę chłopaków — a inni słuchali kazań. Już to jednak nie taki poważny lud, jak w Limanowszczyźnie; tu wszystko z lekka: wpadną do kościoła, posłuchają jednej nauki, radziby się co tchu odbyć — i dalejże w góry. Za to w brojeniu dokła-

dność u nich i gruntowność: z kościoła wylecą już im brojenie w głowie — temu i misya nie poradzi. W czasie misyi wypadł jarmark w Nowym Targu; naleciało się tego góralstwa z okolicy; baby z kurczakami pchały się do kościoła, kilka się rozwiązało, pouciekały z koszyków, i trzeba było kazanie przerwać, a góralki przypatrzywszy się Misyonarzom umykały co prędzej do domu — rade, że były na misyi. Proboszczowi kilka kóp siana w czasie misyi rozkradli.

Przy pomocy XX. Sąsiadów, którzy tu chętnie spieszyli wyspowiadała się cała parafia a nieco z okolicy.

Całą jesień w tym roku mieliśmy wakacye z tego powodu, że Najprzew. Książę-Biskup Puzyna we Lwowie ciężko na zdrowiu zapadłszy nie zdążył prac nam wydzielić. O r. 1894, kiedy i „Roczniki“ nasze zaczęły wychodzić, podawaliśmy tamże aby pobieżne wspomnienia z prac, do których raczył nas Bóg wezwać. Tu aby po krótce wypada je dla całości zestawić:

Rok 1894: Limanowa — pracowali XX. Kiedrowski, Kamiński, Buchhorn i Sokołowicz, uczestniczących	3800
Biłka — pracowali XX. Kamiński, Buchhorn Tyczka i Sokołowicz, uczestniczących . .	1300
Czyszki pracowali ci sami	1100
Jaryczów „ „	1270
Kościejów „ „	930
Tymbarg „ „	2200
Razem .	10600

Rok 1895: Rzezawa — pracowali XX. Kamiński, Buchhorn, Krzyszkowski i Sokołowicz, wyspowiadanych	3300
Brzeźnica pracow. ci sami, wyspowiad. .	1180
Do przeniesienia .	4480

	Z przeniesienia .	4480
Jasień	pracow. ci sami wyspowiad. .	1120
Kasina Wielka	„ „ „ .	1100
Gilowice	„ „ „ .	1400
Rychwałd	„ „ „ .	3450
Jeleśnia	„ „ „ .	7100
Rajcza	„ „ „ .	7500
Bestwina	„ „ „ .	2800
Jawiszowice	„ „ „ .	900
Dankowice	„ „ „ .	750
Tarnów	„ „ „ .	10000
	Razem w tym roku .	40600

Rok 1896:

Zgórsko	ci sami co poprzednio, wyspow.	2900
Suczawnica	„ „ „ „	2000
Rudawa	zam. X. Buchhorna X. Dudek „	2600
Paczółtowice	ci sami co poprzednio „	700
Poręba Żegoty (za X. Krzyszkowskiego X. Ciopalski) wyspowiadanych		2600
Rybna	ci sami, wyspowiadano	3100
Ujanowice	„ „	2930
Słopnice	(X. Krzyszkowski wraca) wyspow.	2520
Lisiagóra (XX. Kamiński, Krzyszkowski, Konieczny, Dudek i Sokołowicz), wyspow. .		6700
Stryszów (XX. Kamiński, Konieczny, Krzyszkowski i Sokołowicz), wyspowiadanych .		2600
Mucharz	ci sami wyspowiadanych . .	2000
Zembrzyce	„ „ . .	1200
Krzeszów	„ „ . .	2500
Tarnawa dolna	„ „ . .	1450
Barysz XX. Buchhorn, Tyczka, Krzyszkowski i Steindl, wyspowiadanych		3000
	Do przeniesienia .	38800

Z przeniesienia .	38800
Koropiec, XX. Buchhorn, Krzyszkowsk i Steindl wyspowiadanych	700
Kowalówka — ci sami, wyspowiadanych . . .	2500
Razem .	42000

Rok 1897:

Kraków ś. Floryan — XX. Kamiński, Konieczny, Krzyszkowski i Sokołowicz, wysp.	2000
Zakopane ci sami wyspowiadanych . .	3200
Kęty „ „ . .	4100
Osiek „ „ . .	2000
Głębowice „ „ . .	750
Poręba Spytków „ „ . .	1375
Żuków XX. Krzyszkowski i Domoradzki, wysp.	1100
Chocimierz XX. Krzyszkowski, Rossmann i Domoradzki, wyspowiadanych	1850
Horodenka XX. Kamiński, Konieczny, Dudek i Sokołowicz, wyspowiadanych . . .	1300
Śniatyn ci sami „ . . .	3500
Czernelica „ „ . . .	500
Michalcze „ „ . . .	300
Płaza — XX. Konieczny, Dudek i Sokołowicz, wyspowiadanych	1050
Regulice — ci sami, wyspowiadanych	1500
Libiąż — XX. Kamiński, Krzyszkowski, Domoradzki, wyspowiadanych	1200
Kościelec śląski — ci sami, wyspowiadanych .	2600
Babice — XX. Kamiński, Krzyszkowski, Domoradzki i Sokołowicz, wyspowiadanych .	4450
Razem .	32775

Rok 1898:

Zielonki — XX. Konieczny, Kudlek i Sokołowicz wyspowiadanych	1800

		Z przeniesienia .	1800
Jeleśnia	ci sami,	wyspowiadanych .	6000
Witanowice	„	„ .	1400
Rudawa	„	„ .	2000
Frydrychowice	„	„ .	1500
Graboszyce	„	„ .	300
Zebrzydowice	„	„ .	3300
Przytkowice	„	„ .	900
Wysoka	„	„ .	750
Radziszów	„	„ .	1260
Wola Radziszowska	„	„ .	1130
Leńcze	„	„ .	900
Czechowice	„	„ .	3100
Bogucice (XX. Buchhorn i Sokołowicz) wysp. .			4000
Niemiecka Lutynia (XX. Konieczny, Kudlek i Sokołowicz) wyspowiadanych			4100
Ćwiklice	ci sami,	wyspowiadanych .	2000
Szaflary	„	„ .	4200
Poronin	„	„ .	2700
Białka	„	„ .	2700
Ujanowice 2^0 (XX. Kamiński, Krzyszkowski, Kudlek, Konieczny i Sokołowicz), wyspow.			3100
Choderkowce (XX. Kiedrowski, Rossmann, Sokołowicz), wyspowiadanych			1000
Zgórsko 2^0 (XX. Kamiński, Krzyszkowski, Dudek i Domoradzki), wyspowiadanych .			3000
Buczacz	ci sami,	„ .	3800
Cieszanów	„	„ .	2300
Oleszyce	„	„ .	2500
Dzików	„	„ .	1500
Magierów	„	„ .	600
Rawa ruska	„	„ .	1500
Lubycza i Siedliska	„	„ .	1400
		Do przeniesienia .	64740

		Z przeniesienia .	64740
Rzyczki	ci sami,	wyspowiadanych .	600
Potylicz	„	„ .	750
Czyszki 2°	„	„ .	2200
Lipsko	„	„ .	3200
Narol	„	„ .	3100
Płazów	„	„ .	2400
Łukawiec	„	„ .	2300
Kobylnica	„	„ .	150
		Razem .	79440

Gdybyśmy to wszystko razem chcieli zebrać, jakaż kolosalna liczba stanowiłaby wynik tych rachunków; nie wymawiamy tego P. Jezusowi, ale dla pociechy i Zgromadzenia naszego wogóle i wszczególności tych konfratrów, którzy mieli szczęście być użytymi do tego dzieła ewangelicznego, cyfry te zestawiamy. O każdej duszy, która przez ręce Misyonarza przeszła, czy to słuchając jego nauk, czy u niego się spowiadając, możemy ze św. Pawłem powiedzieć, że to *gaudium et corona nostra in Domino!*

Rok 1891 przyspożył nam tych brylantów **3850,** r. 1892 **14,630,** r. 1893 **11,420,** r. 1894 **10,600.**

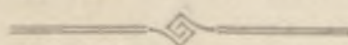
Rok 1895 **40,600**, rok 1896 **42,000**, rok 1897 **32,875**, rok 1898 **79,440.**

Razem: około **235,415.**

Rachunki te zamknąć nam wypada słowy psalmu: „*A Domino factum est istud et est mirabile in oculis nostris!* Od Pana się to stało a dziwnem jest w oczach naszych. Przed 30 laty konfrater nasz śp. X. Bąkowski opisując misye dane w r. 1870 w liczbie 5 a uczestniczących było, o ile pamiętam według wspomnianego sprawozdania nie całe 15000 unosił się — płakał z radości, że do tak poważnego żniwa użytem zostało Zgromadze-

nie w maluczkiej prowincyi naszej. Cóżby powiedział dzisiaj, a co może i mówi, gdzieś z poza chmur z nieba patrząc, jak jego bracia tę samą ziemię, którą on tak ukochał, i potem apostolskim tylekrotnie skropił wszerz i wzdłuż przebiegają a garną do sieci Chrystusowej tysiące dusz!? Niech też to będzie pociecha i dla JUBILATA Naszego, który całem sercem dzieło misyjne ukochał; a lubo sam nie wiele mógł na misyach pracować, jednak wysyłając Misyonarzy na tę pracę ewangeliczną całem sercem ich błogosławił, a kiedy oni poty lali na misyach, Czcigodny Jubilat, jak Mojżesz kiedyś nad ludem wybranym, wznosząc ręce ku niebu wyjednywał dla pracowników łaski i błogosławieństwa boże. Patrzał na dzieło misyi, kiedy było jakby maleńkiem ziarnem gorczycy a dziś widzi, jak to ziarenko kiełkując i rozwijając się w ciągu z górą 30 lat — doszło do potężnych rozmiarów. skoro więc niedługo śpiewać będziemy „*Te Deum*“ dziękując Bogu wraz z Jubilatem, że Mu tak sędziwego wieku dożyć pozwolił, dziękujmy też razem z Nim w szczególności za wzrost i rozwój, jaki za jego rządów temu pierwszorzędnemu dziełu Zgromadzenia dać raczył P. Bóg w Prowincyi naszej.

X. Józef Sokołowicz,
n. k. Zgrom. Misyi.



KRONIKA.

Kraków. Od dawna pragnęliśmy wszyscy a szczególnie Przew. X. Wizytator, aby korona ozdobiła skronie statuy Najśw. Maryi P. z Lourdes, która w naszym kościele tyle łask świadczy. Spełniły się nasze życzenia, gdy 30 Kwietnia po nieszporach przed zaczęciem Nabożeństwa Majowego Przew. X. Wizytator wśród pięknego śpiewu „*Regina coeli*“ włożył na głowę Najśw. Maryi P. zdobną koronę, którą ofiarowała pewna pobożna pani.

Francya. Najprzewielebniejszy ks. Generał, udał się 11 lutego do Rzymu i uzyskał osobną audyencyę u Ojca św. Papież okazywał szczególniejszą życzliwość dla obydwóch rodzin św. Wincentego, którym też swego apostolskiego błogosławieństwa z wielką łaskawością udzielił.

Austrya. Podajemy kilka szczegółów o domu misyjnym w Cilli, jego założeniu i pracach tamtejszych konfratrów. Do założenia tego domu przyczynili się hrabiowie Avernas i Brandis. Z ich inicyatywy wysłano trzech księży do Paryża, by zapoznali się z duchem Zgromadzenia. Między nimi odznaczyli się przedewszystkiem XX. Ihlajzâr i Horvat. Po ich powrocie oddano im dyrekcyę naszych Sióstr w Gracu, lecz niebawem ofiarował im ks. biskup Antoni Slomsek w swej dyecezyi

przyjemny dom wraz z kościołem św. Józefa blizko Cilli i sam ich tam instalował 8 września 1852 r. Misyonarze znaleźli tu ogromną nędzę, nie było dostatecznej ilości łóżek, nie mówiąc już o innych sprzętach. a całym funduszem było 13 złr. których im udzielił ks. Biskup, będąc sam b. ubogim. Lecz troskliwość ks. Schlicka wizytatora tej prowincyi i jego następcy ks. Müngersdorfa, a przedewszystkiem pieczołowitość najprzewieleb. ks. Generała przyszła im w pomoc i pozwolila utrzymać się na tym posterunku. A na pracy im nie zbywa. Zewsząd przychodzą listy z prośbą o odprawienie misyi w tej lub owej parafii, a jest ich tak wiele, że przyobiecano już misye prawie do końca 1901 r. Oto metoda, której się Misyonarze tamtejsi podczas misyi trzymają. Przed wyruszeniem na misyę proszą Misyonarze dusze sobie oddane o ofiarowanie swych komunii św., rożańców etc. na intencyę swych prac, a następnie proszą proboszcza o zachęcanie swych owieczek do uczęszczania na misye etc.

Największe wrażenie sprawia komunia generalna. W przeddzień jest komunia św. dla tych którzy następnego dnia muszą w domu pozostać. Na drugi zaś dzień rozdziela się wszystkim komunię św. wśród uroczystych śpiewów, bicia dzwonów i ogromnych uroczystości. Podczas misyi starają się Misyonarze o jak największą okazałość w nabożeństwie. Dzwony biją od rana, następnie dwie uroczyste msze i nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, na co dostali osobne pozwolenie z Rzymu; dzień w dzień mówi się trzy kazania, odprawia drogę krzyżową, a po nieszporach śpiewa się litanią do N. M. P. Największe wrażenie sprawia kazanie o Najśw. Sakramencie, podczas którego wszyscy księża trzymają gorejące świece, nadto poświęcenie Krzyża misyjnego i udzielanie papieskiego błogosławieństwa. Oprócz komunii generalnej jest jeszcze komunia św. za dusze w czyściu

cierpiące i procesya na cmentarz z odpowiedniem przemówieniem. Po odjeździe Misyonarzy dzwoni się jeszcze o 8 godz. wieczorem przez 14 dni, a potem przez 7 niedziel w wielki dzwon t. zw. pokutny, a wtedy wszyscy odmawiają 5 Ojcze nasz i Zdrowaś Maryo na cześć Męki Pańskiej.

Oprócz misyi odprawiają także tamtejsi konfratrzy rekollekcye po parafiach. O drugiej godzinie po południu, wobec wystawionego Najśw. Sakramentu zwraca się proboszcz do ludu i zachęca do gorliwego korzystania z rekollekcyi. Następnie odprawia jeden z Misyonarzy rozmyślanie nad pożytkiem rekollekcyi i sposobami dobrego z nich korzystania. Następuje litania do Najśw M. P. czytanie duchowne i modlitwy wieczorne. W drugi dzień: modlitwy poranne, uroczysta msza św. rozmyślanie, które odprawia na głos Misyonarz. O godzinie 10 kazanie popularne, a przed i potem czytanie duchowne. W południe Angelus. O drugiej nawiedzenie Najśw. Sakramentu, czytanie, kazanie, odpowiednio do kategoryi, potem droga krzyżowa, nieszpory i modlitwy wieczorne. W 3-cim lub 4-tym dniu komunia generalna. Rekollekcye takie podzielone według różnych stanów, przynoszą ogromne korzyści i są bardzo przez lud upragnione.

Oprócz rekollekcyi po parafiach odprawiają też nasi konfratrzy ośm rekollekcyi w własnym kościele. Porządek jest taki sam zachowany. Rekollekcye trwają od poniedziałku do piątku. Rekollektanci mieszkają w osobnym domu przeznaczonym dla pielgrzymów, zbudowanym dzięki ofiarności ks. Müngersdorfa, a za pozwoleniem najprzewiel. ks. Generała. Dom ten jest nieco oddalony od misyonarskiego pomieszkania, by złośliwe języki nie szerzyły jakichś plotek. Dla dzieci które już wyszły ze szkoły odprawia się zwykle tylko dwudniowe rekollekcye. Wspomnieliśmy o domie dla pielgrzymów;

rzeczywiście schodzą się ze wszech stron pielgrzymi do kościoła z prośbami i ślubami do św. Józefa. Cuda zdarzają się tu często. Oto n. p. niedawno temu przyniosła pewna matka swoją córkę niemowę, pozbawioną nadto władzy w nogach, przed ołtarz św. Józefa, a zaraz po mszy św. na jej intencyę odprawionej, dziewczę zaczęło skakać koło matki radośnie wołając: Mama lahko govorim.

Ponieważ na rok 1902 przypada 50-cio letnia rocznica założenia tego domu, zamyślają tamtejsi konfratrzy ukoronować św. Józefa i Naśw. Pannę przez ręce Najprzewieleb. ks. Generała.

Turcya. Tessalonika. W r. 1897 zaczęto zakładać fundamenta pod nowy kościół parafialny, który obecnie już ukończono. Jest to piękna świątynia o trzech nawach, przedzielona szeregami wspaniałych kolumn, w stylu korynckim. Ponieważ ludność Tessaloniki bardzo podupadła wskutek przesilenia handlowego i wojny grecko-tureckiej, udali się Misyonarze tamtejsi z prożbą o składkę, do swoich konfratrów. A ta ufność ich nie zawiodła, bo ze wszech stron: z Francyi, Alzacyi, Włoch, Austryi, a nawet z dalekiej Ameryki zaczęły się niebawem sypać datki, tak że wreszcie można było przystąpić do budowy.

Podczas ostatniej wojny praca parafialna i bezpieczeństwo Misyonarzy nie było zagrożone, głównie dzięki przychylności gubernatora Macedonii Riza-Baszy. Mimo bardzo smutnych stosunków, działalność obydwóch rodzin znowu się rozszerza. Dom „Caviaka“ stał się miłem schronieniem dla 16 podstarzałych rodzin. Szwalnia pod dyrekcyą naszych Sióstr, cieszy się ogólnem uznaniem. Dom sierót w Calamari zamieniono na niezależny dom, a od r. 1894 założono tu Towarzystwo „Chleba św. An-

toniego.“ Na chleb dla ubogich wydano w 4 latach 5,999 piastrów, suma to na tamtejsze stosunki wcale pokaźna.

Kukusz. Donosiliśmy przeszłym razem o smutnych wypadkach w Kukusz. Stosunki prawie się jeszcze nie zmieniły. Siostry niechcąc narazić się na grad kamieni, muszą siedzieć w domu. Ks. biskup jest również więźniem we własnym domu, nie może pokazać się na ulicy, inaczej jak z eskortą tureckich żołnierzy. Wielu popów odpadło na powrót do schyzmy, trzeba było z okolicznych wiosek zawezwać kilku wiernych księży, którzyby miejsce odpadłych zajęli. Być może że się to wszystko zmieni w krótkim czasie, zwłaszcza że ks. biskup wyjednał już usunięcie szefa policyi, przekupionego przez schyzmatyków. Dałby Bóg, żeby katolikom pozostawiono ich kościół, a winnych sprawiedliwie ukarano, bo tylko w takim wypadku będzie można dalej rozpoczęte dzieło prowadzić.

Azya. Chiny. Wobec zaciekawienia, jakie budzi w Europie kwestya chińska, nie od rzeczy będzie podać ogólny rzut oka, na powolny upadek tego olbrzymiego państwa, które lat temu 60, obejmowało 3-cią część ludności świata, a obecnie resztkami goni. Aż do roku 1841 były Chiny zamknięte dla „barbarzyńców zachodu“. Dopiero wojna „o opium“ (1840—42), którą prowadziła Anglia z państwem niebieskiem, otworzyła europejczykom bramy Hong-Kongu i targi pięciu portów: w Kantonie, Amoi, Fou-Tchéow, Ningpo i Schanhaiu. W trzy lata potem 1845 r. przyszedł do skutku traktat pokojowy z Francyą; między innemi pozwolono w wymienionych pięciu portach zakładać szkoły i budować kościoły katolickie, i zagwarantowano wolność religii katolickiej. Niebawem też 1848 nawiązał i Papież z dworem chińskiem stosunki. Mimo to bezpieczeństwo Europejczyków było w Chinach zagrożone. Nienawiść krajowców

do obcych rosła z każdym dniem, aż wreszcie wybuchło powstanie przeciw cesarzowi, na którego czele stanął Hung-Siulsuen (1849—1866). Bunt ten pokonano przy pomocy państw zachodnich. Lecz i z drugiej strony zaatakowano Chiny. Niedotrzymanie warunków traktatu, uciskanie obcych, spowodowały bombardowanie Kantonu przez Anglików 1856 r. A gdy prześladowanie Europejczyków nie ustawało, zajęły połączone floty Francyi i Anglii Kanton 1857 r., w następstwie tego mogli posłowie europejscy zamieszkać w Pekinie. Traktatem w Aigun otrzymała Rosya dorzecze Amuru, które zajęła podczas poprzednich zamieszek. W r. 1860 wylądowało 25.000 Francuzów i Anglików pod Petangem. Po kilku zwycięstwach posunęła się połączona armia pod Pekin; 7 Października zajęli Francuzi letni pałac cesarski, i z niesłychanym wandalizmem plądrowali i niszczyli przez 3 dni wspaniałe arcydzieła sztuki z najodleglejszej cywilizacyi, które tu wieki nagromadziły. Pokój zawarty w Tien-Tsin zapewnił wolność głoszenia ewangelii i otworzył europejczykom 12-cie nowych miast. Posłowie Anglii, Francyi i Ameryki Półn. mieli teraz już stałe ambasady. Regent państwa, ks. Kong starał się przeciwdziałać ogólnej nienawiści ludności ku obcokrajowcom, i zawarł stosunki z innemi państwami: z Prusami (1861), Hiszpanią, Portugalią i Belgią (1862), Danią (1863), etc. To zbliżenie się do obcych państw spotęgowało nienawiść Chińczyków. Oprócz wspomnianego powstania, które się głównie rozszerzyło nad Kantonem przyłączyło się powstanie na północy, groźne zarówno dla europejskich państw jak i dla dworu chińskiego. W ciągu tego zdobywają Francuzi r. 1866 Cochinchinę, część Anamu, hołdowniczego państwa Chin. Niebawem bo już 1874 zdobywają Tonkin i obejmują protektorat nad Anamem, a kiedy w 11 lat potem 1885 r. popierały Chiny zbuntowanych Tonkiń-

czyków, flota admirała Courrbeta pokonała ich i zdobyła na Chinach szereg nadgranicznych punktów strategicznych. Anglia idąc w ślady Francyi porządkuje dla siebie 1890 r. granice kraju Birma. W r. 1897 wybucha nieszczęśliwa wojna japońsko-chińska z powodu Korei; wojna ta okazała całą słabość tego ogromnego kolosu na glinianych nogach. W krótkim czasie zajęto Koreę, prowincyę Liao-Tchoung; już sam Pekin miał wpaść w ręce nieprzyjaciół, kiedy pod naciskiem Francyi, Rosyi i Niemiec zawarto pokój w Simonoseki. Korea uzyskała samodzielność a Japończycy otrzymali wyspę Formozę, Poscadotes i półwysep Liao-Tchoung; ten ostatni jednakże nie na długo. Ta interwencya mocarstw zagranicznych przyczyniła Chinom wiele strat, które drogo opłacić miały swoich lekarzy. Rosya otrzymuje koncesyę na budowę kolei od jeziora Bajkal do Władywostoku przez Mandżuryę na przestrzeni 1000 km., Francya otrzymała powiększenie swych granic indochińskich, nadto prawo budowania kolei, zakładania kopalń i konsulatów w prowincyach nadgranicznych. Niemcy poprzestali tymczasowo na niczem. Anglia otworzyła r. 1896 dla wszechświatowego handlu rzeki: Jang-Tse-Kiang i Si-Kiang. W rok potem przyrzeczono Francyi, że dwa razy większa od Sardynii wyspa Haiman, zamykająca wejście do zatoki Tonkińskiej, nie będzie nigdy innemu państwu oddana jak tylko Francyi. Mimo to straty terytoryalnej dotychczas Chiny nie poniosły. Lecz w styczniu 1898 roku zajęli Niemcy zatokę Kiao-Tchéowu, mszcząc się niby za zamordowanie dwóch niemieckich katolickich Misyonarzy w Chan-Toung, a w konwencyi z 6 marca otrzymali ją tytułem dzierżawy. Rosya zabrała natychmiast port wojenny Port-Artur. Anglia zabrała Weï-Haï-Weï i 500 km.□ wraz Hongkongem, wymógłszy nadto, że prowincye dorzecza rzeki Niebieskiej nie będą odstąpione innemu państwu jak

Anglii. — Francya zyskuje z okazyi zabicia ks. Bertheleta prawo preempcyi, w prowincyach graniczących z Tonkinem. Jeżeli do tych ustępstw terytoryalnych na 90 lat to znaczy na zawsze dodamy koncesye na budowę kolei, prawo wyłączne exploatacyi kopalń, to państwu chińskiemu zostaje prawie tylko dorzecze rzeki Żółtej i Tybet.

Reasumując więc wszystko otrzymaliśmy następujące dane:

1). Cała Mandżurya, a ipso facto cała Mongolia i Turkiestan dostaje się Rossyanom dzięki silnym pozycyom: Niou-Tchang i Port-Arthur. Trzecia więc część państwa niebieskiego, bo około 4,000000 km. □, z 20. milionów ludności staje się rosyjską.

2). Anglia zyskuje około 150,000000 ludności. Jestto najbogatsza i najbardziej przemysłowa ludność Chin.

3). Część przypadła w udziale Francyi, a więc: wyspa Hainan, port Quauc Tchéu i 3 prowincye, w dorzeczu rzeki Si-Kiang, obejmuje 50,000000 ludności. Nie jestto najobszerniejsza zdobycz, ale zato najsposobniejsza do obrony.

4). Niemcy panują nad prowincyą Chan-Toung z 35,000000 ludności.

Tak mniej więcej przedstawiały się stosunki w Chinach pod koniec 1898 r. W r. b. wydała cesarzowa-regentka dekret ogłaszający wolność religii w Chinach. Biskupi otrzymali godność vicekrólów a kapłani europejscy godność mandarynów, nad katolikami otrzymała protektorat Francya, ku wielkiej niechęci Niemiec.

Wikaryat apostolski Tché-Kiang. Od roku 1838 jest ten wikaryat powierzony pieczy naszego Zgromadzenia, a od r. 1846 mamy tu stale swego biskupa. Wikaryat ten obejmuje 92000 km. | z 23,000000

ludności. Oprócz ks. biskupa pracuje 22 księży, 4 braci i 37 siostr. Wiernych jest 12.000 dusz. Sprawozdanie z r. 1898 jest nader pocieszające: katechumenów dobrze wyuczonych zasad św. religii jest 3.182; dorosłych osób ochrzczono 618, a in articulo mortis 361; dzieci pogańskich ochrzczono 600, a in articulo mortis 3 450. — Chlubą i pociechą Misyonarzy są seminarya duchowne, a szczególniej wzorowo urządzone seminaryum, w Tche-Kiangu, które już niejednego księdza krajowca wydały.

Ks. Cottin, dyrektor M. Seminaryum, w Tchon-Sau liczącego dziś 43 seminarzystów, kończących kurs filozofii, donosi o uroczystej konsekracyi ks. Ferrant na biskupa sufragana Mgr. Bray, która się odbyła 2 paźdz. z. r. w Ning-Po. Obszerny kościół, pod wezwaniem N. M. P .wystrojono wspaniale, a zewnętrznej ornamentacyi podjęli się chińczycy, którzy się z zadania świetnie wywiązali. Aleje naszego ogrodu zamieniono na wspaniałe ganki, obite Chińskiemi malowidłami, oświetlone z góry 800 lampionami. Konsekracyi dokonał Mgr. Reynaud, w asystencyi Mgr. Vic i Mgr. Cogset. Udział w uroczystości oprócz chińskiej ludności, wzięli europejczycy i mandaryni miejscowi, którzy się bardzo przyzwoicie zachowali. Obecność ich sprawiła ogromne wrażenie na ludności i przyczyniła się niezawodnie do rozszerzania owczarni Chrystusowej.

Syrya. Siostry miłosierdzia w Ziemi Świętej.

Roku 1886, 3. maja, a więc w samo święto podwyższenia Krzyża św. udało się 5 Siόstr Mił. do Jerozolimy i tutaj, przyjęte przychylnie przez patryarchę Mgr. Bracco z całym duchowieństwem, założyły swoją siedzibę. Ojciec św. błogosławiąc ich dom, wyraził swe życzenie, żeby 'zajmowàły się przedewszystkiem ubogimi, nawiedzając chorych po domach, opiekując się po

macierzyńsku opuszczoną dziatwą i nieszczęsnymi trędowatymi. Wsparte tem błogosławieństwem i opieką św. Wincentego wzięły się do dzieła, a statystyka z r. 1895 wykazała, że już 126,784 nieszczęśliwych otrzymało z ich ręki pomoc i wsparcie. Rząd turecki ceniąc ich zasługi oddał pod zarząd Sióstr państwowy szpital.

Na usilne prośby i nalegania nieodżałowanej pamięci p. Ledoulx, konsula Francyi, wynajęły Siostry M. r. 1887 pewien dom w Betlejem, a osadzając się tam, przeszkodziły osiedleniu się protestanckich dyakonisek. Ludność była im nader przychylna, a korzystając z tego zakupiono odpowiednie grunta w Jerozolimie i Betlejem i zabrano się do stawiania własnych stałych siedzib. Obfite były błogosławieństwa, jakie Bóg w dobroci swej zsyłał przez ręce Siostr do Nazaretu. Pewna pobożna osoba ofiarowała na utrzymanie domu dość znaczny kapitał, a katolicy Nazaretu, niecierpliwiąc się, że, upragnione Siostry tak długo nie przybywają, wysłali do Ojca św. prośbę, żeby wyjednał u najprzewieleb. ks. Generała jak najszybsze ziszczenie ich próśb. Wreszcie w ostatnich dniach 1897 r. Mgr. Piavi, patryarcha Jerozolimy, wyraził Siostrze Sion, przełożonej w Jerozolimie, życzenie, żeby natychmiast wyprawiła kilka Siostr do Nazaretu. Wynajęto w tym celu dom w śródmieściu a z końcem lutego 1899, zamieszkały tu Siostry, wśród ogólnej radości ludności. — Nazaret jest piękną mieściną, liczącą około 6.000 mieszkańców, częścią katolików, schyzmatyków i mahometan. Pod względem położenia i klimatu przewyższa Nazareth Jerozolimę. Okolica nadzwyczaj urodzajna więc i utrzymanie tańsze. Gdzie tylko się Siostry pojawią, wszędzie przyjmowane bywają z wielką serdecznością. Nieraz się zdarzy, że przybywają do jakiej mahometańskiej wioski, lecz nie grozi im już żadne niebezpieczeństwo. Na ich spotkanie wychodzi najstarszy,

biały jak gołąbek, Arab i przyjmuje je z jak największą serdecznością wśród tysiącznych wzywań Ałłacha o błogosławieństwo dla nich. Widocznie była wola Boża, że się tu Siostry osiedliły, *vere digitus Dei hic!*

Afryka. Abisynia. Wojna między Ras Mangaszą a Ras Makonenem, paraliżowała nieco działalność naszych konfratrów. W czasie zaburzeń pisał cesarz Menelik do ks. Coulbeaux, żeby w przypadku, gdyby niepokoje uniemożliwiły Misyonarzom pobyt w Agamie, do niego się schronili. List ten ma dla ks. Coulbeaux wielkie znaczenie, gdyż świadczy o łaskach Menelika dla ks. Coulbeaux, który obecnie stara się uzyskać bardzo ważną miejscowość, Tchielga, na zachodniej granicy Amary. Jestto stacya nader ważna, gdyż przez Metemmę, Ghedarif i Kassalę miałby łączność z drogą angielską.

Ameryka. Meksyk. Religia św. zażywa obecnie pod prezydentem Porfiriuszem Diaz szczególniejszego spokoju i poważania. P. Diaz jest człowiekiem starym, doświadczonym, walczył już przeciwko cesarzowi Meksyku Maksymilianowi i Juarezowi, kiedy ten zamyślał zostać dyktatorem. Po kilku latach r. 1876 podniósł po raz trzeci oręż przeciwko następcy Juareza, prezydentowi Serdo de Tejada i pokonał go. Kongres z 5 maja 1877 wybrał go prezydentem, godność tę piastował aż do 1880 r. W r. 1884 i 1888 wybrany powtórnie, a niedługo potem po raz czwarty 1. grudnia 1896 na nowe 4 lata. Podczas tych długoletnich rządów, zdobył sobie sławę rządzcy mądrego i energicznego, a co ważniejsza opinię człowieka szlachetnego. Pod nim zdobył Meksyk upragniony spokój i dobrobyt. Religia tu w bardzo wielkim poszanowaniu.

W tej rzeczypospolitej rozwija się też bardzo szczęśliwie nasze Zgromadzenie. Pracy tu było wiele, ale robotników jak i w sąsiednich państwach było mało. Jak

bowiem obliczono, potrzebaby przynajmniej 50.000 księży żeby podołać duchownym potrzebom ludności katolickiej w Ameryce południowej. Misyonarze więc są tu bardzo pożądani. Konfratrzy nasi odprawiają też po całym kraju misyę, a P. Bóg im dziwnie błogosławi. Z końcem przeszłego roku zwróciło się kilku dostojników kościelnych, z prośbą do ks. Moral, wizytatora tamtejszej prowincyi, o odprawienie misyi w zaniedbanej dyecezyi Tamaulipas. Natychmiast wysłano 4 Misyonarzy, którzy w miasteczku Viktorya, od 1. listopada do 13. grudnia misyę odprawiali. Owoce tej misyi nieobliczone, dość powiedzieć że naprawiono 213 małżeństw i 230 chrztów udzielono. Równocześnie odprawiono rekollekcye dla kapłanów, a dla utrwalenia owoców misyi, założono rozmaite bractwa i stowarzyszenia. Po półtoramiesięcznej pracy, wrócili Misyonarze do domu, odprowadzeni przez Mgr. Campos, kler i tłumy ludu.

Brazylia. Ks. J. Giordano donosi o działalności naszego domu misyjnego w Caraca. W ubiegłym roku odprawiono 18 misyi, podczas których wysłuchano 12.500 spowiedzi, naprawiono 300 małżeństw i ochrzczono 40-ci dzieci pogańskich. Wzmianka o poganach mogłaby niejednego zadziwić, boć Brazylia to kraj oddawna cywilizowany i chrześcijański. Mimo to znajduje się niestety w głębi dziewiczych lasów około 3,000000 pogan.

Antylle. Jak donosiliśmy w ostatnim numerze, udał się ks. Hartnett i ks. Mac Hale do Portoryko, żeby tam zbadać stan naszego Zgromadzenia. Ich przybycie było prawdziwie opatrznościowe, gdyż nie uważano odtąd Misyonarzy za obcokrajowych i pozwolono im zatrzymać nadal kollegium i parafię. Niestety doznaje kościół pewnego prześladowania ze strony protestantów, którzy połączyli się razem pod nazwą: „Liga patryotyczna w Portoryko.“ Gromadzą się oni w domu rządowym, śpiewają

co sił starczy, prawią kazania, rozdają biblie przechodniom i wabią młodzież do swego zboru. Trzeba było im przeciwdziałać. Mgr. Thiel z Kostaryki przysłał sporą ilość broszur religijnych, a Misyonarze wzięli się energiczniej do katechizacyi, kazań, śpiewu kościelnego i ceremonii. Zdaje się że przy pomocy Bożej wszystko się jak najlepiej ułożyło.

W jednym z tutejszych szpitali zatrzymano nadal Siostry Hiszpanki.

Filipiny. Z podpisaniem pokoju w Paryżu nie ustała wojna na Filipinach, zmieniły się tylko strony walczące. Hiszpanie opuścili wyspy, ale zato mają Amerykanie uciążliwą robotę z powstańcami. Krajowcy bowiem nie chcąc znosić jarzma amerykańskiego, ogłosili swój kraj wolną rzecząpospolitą, a naczelnik jej Aguinaldo rozpoczął bój na śmierć i życie z chciwymi bogactw Jankesami. Wojna wrze w najlepsze, nie wiadomo, jaka strona zwycięży, wiadomości też ztamtąd nadchodzące nie donoszą nic pewnego. Czy zwyciężą Amerykanie czy Tagalowie. Zgromadzenie nasze nic zdaje się na ten nie straci, tak bowiem jedna jak i druga strona żyje z obydwoma rodzinami św. Wincentego w dobrych stosunkach. Szczególniejszą sympatyę i miłość zyskali Misyonarze wśród ludności krajowej. Powstańcy, mordujący innych zakonników, poważają bardzo obydwie nasze rodziny, domów i majątków nie plondrują, nie pozwolą nic z nich zabierać. Jak donosi ks. P. Julia z Cebu przyprowadzili powstańcy 22. Franciszkanów, jednego Augustyanina i księdza świeckiego do naszego seminaryum i powierzyli tych nieszczęśliwych więźniów opiece naszych konfratrów. Jaki jednak będzie ostatni rezultat tej wojny, sam Bóg tylko wie.

ZMARLI:

Ks. Gabryel Aybram, 78 lat życia, 53 pow. † 13 marca w Montidier (Pikardia).

Ks. Bernard Louis, 62 lat życia, 39 pow. † 17 marca w Loos (Pikardya).

Brat Aleksander Gaston, 64 lat życia, 43 pow. † 16 marca w Madrycie (Hiszpania).

Brat Józef Cerutti, 45 lat życia, 15 pow. † 18 marca w Mondori (Lombardya).

Ks. Paweł Brayda, 59 lat życia, 39 pow. † 19 marca w Vergini (Neapol).

Ks. Medard Salvayre, 83 lat życia, 61 pow. † 22 marca w Toursainte (Prowancya).

Ks. Józef Potel, 34 lat życia, 14 pow. † w marcu w Nan-Tchang (Chiny).

Brat. Wilhelm Holler, 68 lat życia. 39 pow. † 8 marca w Domu Macierzyńskim (Paryż).

Mgr. Sarthou, Wik. ap. 59 lat życia, 38 pow. † w kwietniu w Pekinie (Chiny).

Ks. Jakób Lefevre 51 lat życia, 33 pow. † 11 kwietnia w Emmitsburgu (Stany Zjednoczone).

Ks. Julian Chevalier, 74 lat życia, 54 pow. † 26 kwietnia w Domu Macierzyńskim (Paryż).

Eugeniusz Matamala, (kleryk), 19 lat życia, 3 pow. † 4 maja w Madrycie (Hiszpania).

Ks. Edmund Corcoran, 39 lat życia, 17 pow. † 10 maja w Phibsborough (Irlandya).

Ks. Tomasz Abbott, 63 lat życia, 35 pow. † 14 maja w Nowym Orleanie (Stany Zjednoczone).